N.° 4. Roku 1818. Kwietnia 30. v. s.

# DZIEŃNIK WILEŃSKI

*Wychodzi każdego miesiąca ostatniego dnia i mieyscowym prenumeratorom tu w Wilnie rozdaje się o godzinie 4tey po południu, w mieszkaniu Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, na ulicy S. Jańskiey, naprzeciw xięgarni uniwersyteckiey, w domu pod N. 435. Prenumerata całoroczna kosztuje rub. 3 kop. 60, a z pocztą rub. 5, srebrem. Prenumerować można, w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, a w innych miastach we wszystkich Kantorach i Expedycyach pocztowych. Wszelkie odezwy do Redakcyi Dzieńnika Wileńskiego zapisują się do wyżey pomienionego Redaktora Gazety.*

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie zaczynając przedawać, złożone były w Komitecie cenzury exemplarze xiążki tey: jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney biblioteki i jeden dla Imperatorskiey akademii nauk. Wilno dnia 31 marca 1818 roku.

*Z. Niemczewski P. O. Cz. Kom. Cen.*
*X. J K. Chodani P. O. Cz. Kom. Cen.*
*August Becu P. O. Cz. Kom. Cenz.*

## MATERYE NUMERU 4.

# DZIENNIK WILEŃSKI.

*ROK* 1818. *MIESIĄC KWIECIEN.*

## EKONOMIKA POLITYCZNA.

### O SZKODLIWYM WPŁYWIE NIEWOLI NA CYWILIZACYĄ. Wyjątek z dzieła P. STORCHA, *Cours d' Economie politique* (*), przez *Franciszka A.* GRZYMAŁĘ.

(Autor, w ośmiu rozdziałach piątego tomu, ukończywszy wykład teoryi cywilizacyi, następny rozdział dziewiąty przeznaczył wystawieniu przeszkod do jey postępu, z niewoli wynikających, stwierdzając rzecz swoję doświadczeniami wiekow i narodów. Wyjątek ten kładziemy, jako ciąg rzeczy, którey wywod historyczny umieściliśmy w styczniowym numerze dziennika naszego.)

Niewola, (mówi autor) równie jak wszelkie uciążliwe sprawowanie władzy, jest jedną z naywiększych przeszkod, tamujących wzrost ludności. Tam, gdzie niewolnicy są cudzoziemcami, sprowadzanymi do kraju, właściciele przekonali się, że daleko jest korzystniey,

(*) St. Petersbourg, chez Pluchart et Comp. 1815.

kupować dorosłych niewolników, niż ich u siebie wychowywać; dla utrzymania zatém potrzebney liczby, muszą corocznie nowych zakupować. Tam zaś, gdzie niewolnicy są krajowcami, rozmnażanie się ich nie wyrównywa nigdy mnożeniu się ludzi wolnych. Niewolnicy Greków i Rzymian byli po większey części cudzoziemcami, zdobytymi na woynach i rozbojach morskich. Cena wziętych w niewolę mężczyzn i niewiast tem mnieyszą była, im większą ich liczbę na rynek wyprowadzano; i takowe *dorywcze wyprawy*, które wtrącały w kaydany całe narody, wielką sprawując konkurrencyą w przedaży, sprawiały razem cenę nierównie mnieyszą od ceny, z porządnego powstającey handlu. Ta łatwość nabywania zagranicznych niewolników za tanią cenę, była powodem starożytnym, że nie rozmnażali ich w domach swych i majątkach. Zamiast zachęcania do takiego domowego wychowu niewolników, prawa polityczne i zasady rządu domowego. były zupełnie temu przeciwne (1). A tak, kiedy z jedney strony, ścieśnienie rozmnażania się klassy niewolników i zbyteczne obciążanie

---

(1) Czytay *Xenefonta*, *Pliniusza*, *Kolumellę*, *Warrona*. *Katon* cenzor, cnotliwy *Katon*, w xiędze swojey o gospodarstwie wieyskiem radzi, nie chować starego niewolnika. jakby radził gospodarzowi pozbywać się konia, którego użytek nie mógłby opłacać kosztow utrzymania. Rady tey ściśle się pilnowali współziomkowie *Katona*. W celu pozbycia się niewolników, którzy przez niedołężność stali się im nieużytecznymi: wysyłali ich na jednę wyspę *Tybru*, *gdzie z głodu* umierać musieli.

ich pracami, ciągnęło za sobą jey zniszczenie; z drugiey zaś, ciągle się powiększała tychże niewolników liczba ludźmi wolnymi, których los woyny oddawał w niewolę; niemożnażby tego uważać za powszechną przyczynę wyludniania się wszystkich w ogólności krajów? Wniosek ten zdaje się bydz potwierdzanym przez tę niewątpliwą wiadomość, że w wiekach starożytnych tak wielkie było mnóztwo dzikich i szkodliwych źwierząt. Sułtanowi tureckiemu potrzeba byłoby dziesięciu lat na zebranie takiey liczby lwow, tygrysów, rysiów, jaką Konsul, albo prosty nawet Edyl rzymski, mógł wystawić na łowach nadzwyczaynych, dla widowiska ludu wyprawianych. *Hume* mniéma, że stanąwszy między *Calais* i *Douvre*, i zakreśliwszy koło, któregoby promień 510 mil fr. zawierał (2), ludność tey przestrzeni przewyższałaby wszelką inną, jakaby się na podobnym okręgu ziemi mieściła w wiekach starożytnych, w jakimkolwiekbądź kraju. Ta małość ludności w krajach starożytnych z wielu pochodziła przyczyn, lecz niewola była bez wątpienia jedną z nayglównieyszych. W osadach europeyskich w Ameryce, które podobnież zagranicznych zakupują niewolników, z badań nad ludnością, tenże sam okazuje się wypadek. Liczba murzynów tam znaydujących się wynosić może do 2,500,000; zmnieyszanie się roczne

(2) *Hume* w dziele: Discourse of the populousness of ancient nations.

ich ludności jest jak 5 : 100, tak, iż dla utrzymania równey liczby niewolników, właściciele muszą corocznie kupować w Afryce 125,000 ludzi, których handel negrami do nowego przenosi świata. Lecz nie na tey tylko liczbie kończą się straty Afryki: uważając bowiem ogromną śmiertelność czarnych, wczasie przewozu, i zabitych w woynach (wiedzionych przez Afrykanów dla poymania niewolników i przedania ich kupcom); śmiało przypuścić można, że strata takowa jest we dwoje większa od wyżey wspomnioney, to jest: zbliża się do 250,000 ludzi (3). Nadto, rachunek ten nie zaymuje jeszcze niewolników z *Afryki* do krajów barbaryyskich, do *Turcyi* i do *Persyi* wywożonych.

Jeśli w osadach amerykańskich ginie corocznie 125,000 niewolników, i jeśli corocznie wprowadzają do nich takąż liczbę murzynów, wnieśćby można, że ludność powinna tam bydź zawsze równa; nadto, gdy od lat 50 zaczęto tam zachęcać niewolników do wchodzenia w związki małżeńskie, ludność od roku do roku powinnaby się powiększać nowo-narodzonymi. Tymczasem posłuchaymy co mówi jeden właściciel plantacyi na wyspie *S. Domingo*, który sam jest gorliwym tego handlu obrońcą (4).

---

(3) Rachunek ten podaje nam P. *Zimmermann* w dziele swojem pod tytułem: Die Erde und ihre Bewohner nach den neuesten Entdeckungen. T. I. p. 215

(4) Pan *Page* w traktacie swoim: o Ekonomii polityczney i o handlu osadniczym T. I. p. 216.

„Mimo coroczne wprowadzanie murzynow do osad amerykańskich, dalecy jednak jesteśmy od uważania takowego przywozu za środek do powiększania się ludności. W teraznieyszym stanie rzeczy jest on tylko słabym środkiem pomocniczym, który zaledwie wystarcza do wynagrodzenia, zwyczaynie ubywającey przez śmierć ludności: liczba bowiem negrów w handlu będących, w takim się w Afryce zmnieysza stosunku, w jakim się powiększa w Ameryce liczba murzynów zastępujących mieysce umarłych. Na inną tu skalę, niż w Europie, mierzą się stosunki narodzonych i umarłych. Na *S.Domingo np.* liczba narodzonych w r. 1788, tak się miała do liczby umarłych, jak 36 do 63. Nie można w tey mierze obwiniać klimatu, lecz raczey różnicę między liczbą mężczyzn a niewiast zachodzącą. Liczba mężczyzn w handlu ma się do liczby kobiet jak 5 do 4.

Azatem, podług wyznania tegoż właściciela plantacyi, z 5ciu mężczyzn niewolnikow, 4ch mogłoby wchodzić w związki małżeńskie. Jeżeli się w samey istocie żenią, jakże wytłumaczyć zmnieyszanie się ludności, jeśli nie przypisując to wpływowi niewoli? A jeśli się nie żenią, czyliż i w takiem zdarzeniu nie należy obwiniać niewoli? Może bydź, że cena murzyna, do wysp Antylskich dostawionego, niższą jest od kapitału potrzebnego na wychowanie jego na mieyscu. Z tych więc powodów, większa część osadników woli kupować murzynów przez handel, niż ich we własnych rozmnażać plantacyach. A ta oko-

liczność niepochodziż ze złego zawsze obchodzenia się właścicieli z niewolnikami? Wyżywienie młodego murzynka, do lat 10ciu, kosztowałoby 2,000 franków: i tyleż właśnie kosztuje dorosły murzyn. Nieliczymy tu już kosztu na utrzymanie jego w dalszym wieku: wtenczas bowiem koszt na wyżywienie niewolnika potrzebny, powinien się równoważyć z użytkiem, jaki murzyn przynosi (5).

Wkrajach, gdzie niewolników wychowują na mieyscu, właściciele mając interes w ich rozmnażaniu, obchodzą się z nimi z większą w powszechności ludzkością, i w zarządzaniu nimi, więcey zachowują porządku i oszczędności. Jakkolwiekby jednak dobrém było to ich obchodzenie się, dowiedziono rzeczywistemi faktami, że ludność niewolników nie powiększa się nigdy w teyże samey proporcyi, jak ludność ludzi wolnych.

W Stanach Zjednoczonych *Ameryki*, gdzie handel murzynami jest zabroniony, i gdzie następnie właściciele niewolników, dla własnego pożytku dopomagają rozmnażaniu się potrzebney im klassy robotników; przyrost ich liczby dalekim jest jednak od zrównania się z przyrostem ludzi czarnych wolnych. Ważna ta okoliczność, gruntownie dowodząca, jak niewola szkodliwą jest ludności, znayduje się w zapisach Pana *Gallatin*, ministra skarbu

---

(5) *Say* Econ. polit. T. II. p. 248.

Stanów Ameryki północney, Panu Humboldtowi udzielonych, który je drukiem ogłosił (6).

Porównywając ludność Stanów Zjednoczonych w r. 1800, z ludnością jaka była w r. 1790, znayduiemy, że w tym 10cioletnim okresie, liczba wolnych murzynow przybyła 82 na 100, kiedy liczba murzynów niewolników powiększyła się tylko, jak 28 na 100. Co za ogromna i uderzająca różnica!

Tablica ludności wyspy *S. Domingo*, w r. 1788 przez P. *Page* ogłoszona, okazuje wypadki prawie zupełnie też same. W owym czasie liczba kobiet *mieszanek*, i murzynek wolnych kolorowych, była 4,139; niewiast niewolnic liczono 138,800. W klassie ludzi wolnych kolorowych, liczono 11,540 dzieci niemających lat 12stu; niewolników było 91,793. A więc, proporcya liczby kobiet czyli małżeństw do liczby dzieci, była w klassie pierwszey jak 1 do 3ch, a w drugiey jak 3 do 2ch, tojest: że między wolnymi każde małżeństwo wydawało troje,

(6) W dziele pod tytułem: Essai polit. sur la Nouvelle-Espagne T. II. p. 854.

*Oto jest tablica rzecz tę wykazująca.*

| Ludność Stanów Zjednoczonych. | Białych. | Czarni czyli ludz. kolorowi Wolnych. | Czarni czyli ludz. kolorowi Niewolników. |
|---|---|---|---|
| Do 1. paźdz. 1800 | 4,302,587 | 108,554 | 894,345 |
| Do 1. paźdz. 1790 | 3,177,089 | 59,538 | 697,696 |
| Przyrost - - | 1,125,498 | 49,016 | 196,649 |
| Proporcya przyrostu na sto - - - | - - 35 | - - 82 | - - 28 |

a między niewolnikami, 3 małżeństwa miały tylko dwoje dzieci (7).

Gdyby spisy ludności, w Europie czynione, podobnież rozróżniały niewolników i poddanych od obywateli wolnych, toż samoby się bez wątpienia okazało. Lecz kiedy nam zbywa na podobnym środku, dla okazania tegoż wypadku pozostaje tylko, porównać pod względem ludności te kraje, w których lud jest wolny, z krajami, gdzie niewola i poddaństwo dotąd się utrzymują. Porównanie takowe stwierdza wszędzie tęż samę prawdę: o czém z następnych przekonamy się przykładow.

Ludność *Francyi*, *Anglii* i *Niemiec* była nieskończenie mnieyszą w czasach feudalnych, niż jest dzisiay. Kraje te są teraz ludnieysze, niż była Polska, wczasie swojego upadku, i jak są do dziś dnia jeszcze *Rossya*, *Danija*, *Węgry*, i inne państwa, przez niewolnikow lub poddanych zamieszkane. Postrzeżenie to bardziey się jeszcze sprawdza, uważając różne prowincye jednegoż kraju, gdzie w jednych mieszkają ludzie wolni, a w drugich niewolnicy. W prowincyach niemieckich państwa austryackiego lud jest wolny, i na jedney mili kwadratowey mieści się 2,566 mieszkańców; w *Węgrzech* jest poddaństwo, i taż sama rozciągłość ziemi ma tylko 1589 mieszkańców, chociaż ten kray przewyższa żyznością wszystkie inne *Austryi* prowincye (8). W króle-

(7) *Page*, l. c. p. 218.
(8) Hassel, Statist. Abriss des Oestr. Kaiserth. p. 55.

stwie duńskiem, w xięztwie holsztyńskiém są poddani; *Szlezwig* ich niema. Ludność też pierwszey z tych prowincyy wynosi tylko 1,333 mieszkańców, na jedney mili kwadratowey, kiedy w xięztwie szlezwickiem, jedna mila kwadratowa mieści 1539 ludzi (9).

Po woynie północney, która tak zniszczyła *Finlandyą*, prowincya ta liczyła w r. 1721 tylko 200,000 mieszkańców. W roku 1800 ludność *Finlandyi* urosła do 837,152 m.; chociaż znaczna część kraju w r. 1741 przeszła pod panowanie Rossyi; a więc ludność w 80ciu leciech więcey jak 4 razy się powiększyła (10). W *Inflantach* zaś przeciwnie, gdzie lud zostawał w niewoli, ludność od owego czasu nawet się nie podwoiła, chociaż klima tey krainy daleko jest łagodnieysze i ziemia żyźnieysza.

Wszędzie to się daje postrzegać, że w pierwszych czasach po zniesieniu niewoli, ludność uwolnionych nagle się powiększa, tak jak młode drzewko daleko silniey wzrasta, skoro odcięte zostaną gałęzie drzew, które je otaczając głuszyły. W jednych dobrach króla *duńskiego* w *Holsztynie*, ludność od dawnego czasu zostawała w jednakim stanie, i nie przechodziła 260 familiy. Włość ta została uwolnioną; a we 22 lata po uwolnieniu liczono już 776 rodzin (11). Zamoyski, były W. Kanclerz kró-

---

(9) *Thaarup*, Statistik der Dänischen Monarchie T. I. p. 178.
(10) *Rühs*, Geschichte des Grossfürstenthums Finland pag. 243 i 289.
(11) Thaarup, Statist. von Dänemark T. I. p. 228 i następne.

lestwa polskiego, uwolnił poddanych swoich w r. 1760, w 6ciu swoich wioskach na Mazowszu leżących. Ludność zwiększała się tam w następnym stosunku: w 10ciu, poprzedzających uwolnienie latach, liczba średnia roczna urodzonych była, 43; w 10ciu pierwszych latach po uwolnieniu narodziło się 62;a w7miu po nich następnych, liczba urodzonych doszła do 83ch; przychody zaś właściciela, zwiększyły się we troje od czasu zniesienia poddaństwa (12).

Przed zakończeniem tey rzeczy przytoczmy słowa Katarzyny IIgiey, które wyrzekła względnie do Rossyi, w swojey instrukcyi, daney dla komissyi trudniącey się ułożeniem xięgi praw (13).

„ Rossya, mówi ta Monarchini, nietylko, „ że niema dostateczney liczby mieszkańców, „ ale nadto posiada bardzo rozległe kraje, któ- „ re ani są zamieszkane, ani uprawne. Wszy- „ stkich więc potrzeba dokładać starań, dążą- „ cych do podniesienia w państwie ludności.

„ U włościan naszych, jedno małżeństwo „ wydaje na świat 12cioro, 15cioro, a niekiedy „ i 20 dzieci, z których rzadko czwarta część „ doyrzałego dochodzi wieku. Musi więc bydź „ jakaś wada, albo w ich wyżywieniu, albo „ sposobie życia, albo wychowania, która „ niszczy te nadzieje państwa. Do jak kwitną- „ cego państwo rossyyskie doszłoby stanu,

(12) W. Coxe, Travels through Poland, Russia etc. Book I. ch. VIII.

(13) Instrukcya dla komissyi do ułożenia projektu nowey xięgi praw rozdz. XII.

„ gdyby mądre rozporządzenia zdołały usu-
„ nąć postęp *złego*, tak smutne zrządzającego
„ skutki. "

„ *Ludność państw wzrasta zawsze w miarę*
„ *pomyślności ich mieszkańcow.* Wszędzie, gdzie
„ sposob utrzymywania się jest łatwy, liczba
„ mieszkańcow zwiększać się powinna. "

„ Lecz tam, gdzie ludzie są ubodzy,
„ dla tego, że żyją pod surowemi prawami,
„ i rolę swoję uważają, nie jako zasadę swego
„ bytu, lecz jako powod do ich ucisku; w tych,
„ mówię, krajach ludzie się nie rozmnażają.
„ Nie mając dla siebie samych żywności,
„ jakżeż mogą się nią z kimkolwiek podzie-
„ lać? nie są w stanie opatrywania siebie
„ w chorobach, jakże mogą pielęgnować te
„ stworzenia, które są w ciągłey (jaką jest
„ wiek niemowlęcy) słabości?

„ Złe jest prawie nieuleczone: gdyż ta
„ nieludność państwa od dawnych czasów,
„ z wad wewnętrznych i ze złego pochodzi
„ rządu. Ludzie ginęli tam przez choroby
„ niedostrzegane, które się w drugą prawie
„ zamieniły naturę; a rodząc się w słabości i
„ nędzy, pod przemocą i panowaniem zasad
„ błędnych od rządu przyjętych, widzieli zni-
„ szczenie swoje, nie dostrzegając nawet czę-
„ sto przyczyn toż zniszczenie zrządzających.

„ Chcąc dźwignąć kray tak wyludniony,
„ naprożno oczekiwanoby zasiłku z dzieci ma-
„ jących się w nim narodzić; nadzieja ta wca-
„ le niewczesna. Ludzie w pustyniach są
„ bez odwagi i przemysłu. Pola, którebyby mo-
„ gły cały naród wyżywić, zaledwie są w sta-

„ nie jednę wykarmić rodzinę. Gmin tych „ krajów nie ma nawet w udziale tey nędzney „ ziemi, która leży odłogiem po całym kraju.“

„Kilku obywateli znacznieyszych, lub Mo„narcha, stali się nieznacznie właścicielami „ całey przestrzeni ziem nieuprawnych; zni„ szczone rodziny zostawiły im je na pastwi„ ska, a pracowity człowiek nic z nich nie po„ siada.“

„ Podług ustaw zwyczaynych, do oycow „ należy, dzieci swoje ślubnemi skojarzać „ związkami. Lecz cóżby ztąd wynikło, gdy„ by ucisk i chciwość ośmieliły się przywła„ szczyć sobie władzę oycow. Trzeba raczey „ zachęcać rodzicow do żenienia swych dzieci, „ nie zaś wydzierać im wolność rozrządzania „ losem potomstwa, podług własney roztro„ pności.“

---

Pod względem oświecenia wpływ niewoli może się do jedney tylko sprowadzić okoliczności, to jest, że przeszkadza utworzeniu się średniego w narodzie stanu.

Doświadczenie wieków stwierdziło, że się tam nauki, ani doskonalić, ani rozszerzać nie mogą, gdzie nie ma stanu średniego. W średniey to klassie, dalekiey od trosk i roskoszy wielkości, dalekiey od utrapień nędzy, w klassie, w którey się jednoczą przystoyne dostatki, rozrywki połączone z nałogiem do pracy, gdzie są swobodne związki przyjaźni, zaszczepiony smak do czytania i podróży, w tey, mówię, klassie powstają nauki, a od niey do stanu

wyższego i do gminu przechodzą. Magnaci albowiem i gmin nie mają czasu do myślenia, obie te klassy przestają na prawdach, które do nich w kształcie axyomatow przychodzą, i które już nie potrzebują żadnego dowodzenia (14).

Stan średni, klassa obywateli tak pożytecznych bogactwu narodowemu i cywilizacyi, powstaje i ciągle się odradza tylko z klassy niższey. Kiedy narodowa wzrastą pomyślność, klassy niższe same przez się z łatwością się tworzą, i nadto dostarczają klassom wyższym nowych coraz członków, zpomiędzy których szczęśliwsi i wyższemi obdarzeni zdolnościami, śmielszym wznoszą się lotem.

W tych krajach, gdzie jest niewola, klassa niewolnikow nie może dostarczać podobnych, nowych dla wyższego stanu wychowańcow, chyba w wyzwoleńcach; tam więc, albo zupełnie nie ma stanu średniego, albo jest tak słabym, że się nic do cywilizacyi przyczyniać nie może. Narody starożytne nie miały tego stanu; oświecenie też u nich zbyt leniwym postępowało krokiem, będąc wyłączną własnością klassy uprzywilejowaney; reszta mieszkańców w naygłębszey gnuśniała ciemnocie. Za dni naszych nauki i sztuki codziennie czynią postępy, i rozszerzają się po wszystkich

(14) Podług uwag P. *Say*.

narodu klassach. Z upadkiem systematu feudalnego, a ustanowieniem średniego w Europie stanu, zaczęła się odradzać owa czynność umysłu ludzkiego, ów smak do umiejętości pożytecznych, owo uczucie piękności, ów zapał do czynienia odkryć, znamionujących wieki nowsze i dających nam wyższość nad starożytnymi, we względzie rzetelnego oświecenia.

W krajach, gdzie jest niewola, wszyscy ludzie wolni, wszyscy ci, którzy przez wyzwolenie z tego upodlającego wychodzą stanu, wszelkich dokładają starań, ażeby weyśdź do chlubnego stanu szlachty, bojąc się bydź pomieszanymi z gminem. Jeśli dla siebie samych wystarać się o to nie zdołają, wszelkich dokładają starań, przynaymniey dzieci swoje postawić na takim stopniu, któryby ich do tak pożądanego doprowadzić mógł celu. W takim tedy kraju, stan średni bardzo powolnie wzrasta, i nigdy prawie nie ma tego poważenia, jak w innych krajach. Ile ten stan zyskuje, z jedney strony, przez wyzwolenia i osiadanie w kraju cudzoziemców: tyle utraca, z drugiey, przez częste przenaszania się członków stanu niższego do klassy wyższey. Klassa zatém niższa słabo się tylko odradza, i to przez obywateli wcale niebogatych i mało cywilizowanych; a wszystkie bogactwa przez nich zgromadzone, i rozszerzone między niemi światło, opuszczając tę klassę, przenosi się do drugiego społeczności stanu.

Ta żądza przechodzenia do stanu szlacheckiego, ogarniająca stan średni, panuje

we wszystkich monarchicznych krajach, gdzie stan średni jest poniżony, bądź przesądami narodowemi, bądź niedoskonałością urządzeń. Panowała *np.* we *Francyi* pod rządem dawnym: średni bowiem stan zostawał wtenczas u szlachty w pogardzie; podlegał podatkom, do których niejakieś poniżenie przywiązane było, zmieszany będąc z nayniższą gminu klassą, utrzymywaną przez ostatki praw feudalnych w niewolniczey podległości względem właścicieli ziemskich. Uczeni francuzcy często roztrząsali, ile taki stan rzeczy był szkodliwym dla wzrostu przemysłu i oświecenia. Pomiędzy wielą świadectwami, któreby można w tem mieyscu przytoczyć, posłuchaymy jak się tłómaczy *Turgot*, mówiąc o przemyśle (15).

„Zdaje się, że w mieście *Angoulême*, leżącém nad rzeką *Charente* (gdzie ta zaczyna bydź spławną) przemysł w kwitnącym powinienby zostawać stanie; kiedy przeciwnie jest bardzo mały. Bydź może, że jedną z głównieyszych przyczyn, zawadzających wzrostowi przemysłu, jest owa łatwość, którą ma każda nieco dostatnieysza familia, w nabywaniu szlachectwa, dostępując urzędu *mera*. Ztąd pochodzi, że jak tylko kto zbierze fortunę, przez rękodzieła lub handel, rzuca śpiesznie stan swóy i ciśnie się do szlachectwa. Zebrane kapitały trwoni na życie próżniackie, właściwe nowemu swemu stanowi; a przynaymniey

(15) *Memoires* sur les prêts d'argent. Oeuvres T. V. p. 264.

zostają one zupełnie straconemi dla przemysłu. Mała część krążących pieniędzy jest w ręku ludzi bez majątku, którzy, dla niedostatku kapitałów, zbyt ograniczone tylko czynić mogą przedsięwzięcia i obróty, i którzy prawie zawsze przymuszeni są prowadzić handel za pomocą pożyczki, a nie mogą pożyczać, tylko płacąc bardzo wielkie procenta, już to z powodu rzetelnego niedostatku pieniędzy, już dla tego, że pożyczający małe mają na nich bezpieczeństwo.

Jeżeli takie są skutki żądzy ubiegania się o szlachectwo w krajach, gdzie stan średni od dawnieyszego już czasu jest w pewném poważeniu, cóż sądzić o tym narodzie, w którym klassa ta jest słabą, nową, i złożoną powiększey części z ludzi, z których zaledwie co spadły więzy niewoli. Tam więc, gdzie klassa średnia jest nieliczna i uboga, skutki stąd wynikające równie szkodliwy mają wpływ na oświecenie, jak i na przemysł.

Tam gdzie jest niewola, podział pracy niemateryalney nie może bydź zaprowadzonym. W takim stanie rzeczy, urzędy cywilne nie mogą bydź sprawowane, tylko przez szlachtę. Szlachta uważa stan woyskowy, jako jedynie siebie godny; wszystkie inne zatrudnienia są w jey oczach poniżającemi. Kray zatem taki mało mieć będzie osób, chcących się wyłącznie poświęcić nauce polityki, prawa, administracyi, umieiętnościom i sztukom. Również nie będzie tam ludzi, sposobiących się przez potrzebne nauki na ministrów, sędziów,

administratorów, uczonych i artystów z professyi; słowem: na ludzi takich, którzyby, skończywszy nauki, niczém więcey bydź niechcieli, jak tylko tém, do czego się sposobili. Wszystka szlachta póydzie do woyska, i takich woyskowych rząd umieszczać będzie przy poselstwach, w ministeryach, powierzy im urzędy sądownicze i administracyyne. Ci, którzy mają cokolwiek smaku do sztuk i umiejętności, ćwiczyć się w nich będą w chwilach od zatrudnień wolnych. Będą znawcy i miłośnicy, lecz nie będzie uczonych, literatów i artystów z professyi.

W takim stanie Europa była za czasów *feudalnych*: w takim jest dotąd jeszcze w tych państwach, gdzie nie ma klassy średniey. W wiekach *feudalnych* (mówi Robertson) (16), każdy szlachcic rodził się żołnierzem, pogardzał wszelkiém inném zatrudnieniem, i uczył się tylko sztuki wojenney: jego zatrudnienia i jego zabawy, tchnęły jedynie samém woyskowém junactwem. Sam nawet urząd sędziego, do szlachty wyłącznie należący, nie wymagał wiadomości obszernieyszych nad te, których woyskowi bez nauki nabywać mogli. Baron, w wymierzaniu sprawiedliwości trzymał się jedynie pewnych zwyczajow podania, które czas potwierdził i szanownemi uczynił.

Za utworzeniem się klassy średniey, nauka i znajomość prawa rzymskiego pomogła ludziom do nabrania dokładnieyszych i rozle-

(16) Histor. Karola V: wstęp. Sect. I.

gleyszych o naturze rządu i wymiarze sprawiedliwości wyobrażeń. Ludzie trudniący się naukami, wychodząc ze stanu średniego, wzięli się z zapałem do doskonalenia się w tey nowey umiejętności; i wszelkich dołożyli starań do ustanowienia zasad i form, których się powinny trzymać trybunały w swojem postępowaniu i stanowieniu wyroków. Tymto sposobem prawodawstwo stopniami udoskonaliło się we wszystkich krajach Europy.

Ta ważna zmiana w wymierzaniu sprawiedliwości stała się powodem do ważnieyszey jeszcze zmiany w obyczajach, a ztąd wynikła widoczna w urzędach różnica? Prawo stało się umiejętnością, którey nie można było inaczey nabywać, tylko porządném słuchaniem nauk, i długiem przy różnych sądach ćwiczeniem się praktyczném. Szlachta, zajęta samą tylko woyną, nie miała ani ochoty, ani czasu do zajęcia się tak trudną pracą, i razem tak niewłaściwą tym jedynym zatrudnieniom, które uważała za ważne i godne swey dostoyności. Opuszczała urzędy sądownicze, na których przez nieumiejętność stała się celem pogardy; a mieysce jey zajęli ludzie usposóbieni naukami, potrzebnemi do piastowania tak ważnych urzędów.

Klassa ludzi, do którey w nayważnieyszych okolicznościach wszyscy obywatele po zdanie uciekać się musieli, i których wyroki stanowiły o losie, sławie i życiu mieszkańców, zyskała wkrótce poważenie i znaczenie. Zaczęli otrzymywać godności, uważane dotąd jako nagrody, jedynie talentom i zasługom

woyskowym właściwe. Powierzano im urzędy, zaszczycone dostoynością i władzą do nich przywiązaną. Utworzył się stan nowy, szanowny, który nie był stanem rycerskim. Obowiązki publiczne zwróciły na siebie uwagę powszechną: zaczęto doskonalić talenta pożyteczne, potrzebne do należytego tychże obowiązków sprawowania. Obywatele uyrzeli nowy zawod szlachetney emulacyi, który ich do bogactw i zaszczytów prowadził. Kunszta i cnoty domowe, stanęły na właściwém mieyscu, i odebrały należną sobie nagrodę.

---

Nakoniec mamyż się jeszcze zastanawiać nad wpływem niewoli na obyczaje? Ktokolwiek uważał złe jey skutki, ktokolwiek rozmyślał nad tym przedmiotem, nie może sam przed sobą zataić, że ten nieszczęsny stosunek psuje, równie duszę niewolnika, jak i samegoż właściciela. Widzieliśmy już, ile niepewność (17), na którą niewolnik jest narażony, przykłada się do uczynienia go leniwym, niestarannym, złodziejem, marnotrawcą i pijakiem; nadto stan takowy wprowadza go jeszcze w inne nałogi, niemniey szkodliwe obyczajom, jak osobistey i społeczney pomyślności. Wszędzie, gdzie niewola w całey swojey utrzymuje się twardości, niewolnik jest podłym i czołgającym się: lecz pod tą

---

(17) Wtemże dziele, z którego jest ninieyszy wzięty wyjątek, autor obszernie się nad tem zastanawia w 1ey części w xiędze VIII, rozdziale 8.

zwodniczą powierzchownością, nosi serce zranione uczuciem niesprawiedliwości swego położenia. Ztąd, w zdarzoney okoliczności, staje się buntowniczym, mściwym i okrutnym. Z drugiey strony, ten, kto, może mieć wszystko, czego pragnie, chcieć będzie niekiedy złego; mając władzę tak nieograniczoną trudno jest utrzymać się w granicach sprawiedliwości i uczciwości. Możeż serce młodego pana, otoczonego od dzieciństwa mnóztwem niewolników, oprzeć się ponętom pochlebstwa, roskoszy, podłym i hańbiącym nadskakiwaniom, z któremi niewolnicy dla niego wylewają się? Wszystkie występne skłonności znaydują obfitą strawę w tym jego związku z upodlonemi istotami, które o niczém więcey nie myślą, jak tylko przez niskie uprzedzania zyskiwać względy dziecięcia, wkrótce mającego zostać ich panem (18).

Jest jeszcze inne stanowisko, z którego uważać potrzeba niewolę, to jest, zwracając uwagę na spokoyność rodzin i *bezpieczeństwo publiczne*. Stosunki pana z niewolnikiem muszą koniecznie zaszczepiać wzajemną nieufność,

---

(18) Niewola, mówi *Montesquieu*, złą jest sama przez się: nie jest użyteczną ani panu, ani niewolnikowi: temu, że nic nie może czynić z pobudek cnoty; tamtemu, że nabiera od niewolników wszystkich złych nałogów i przyzwyczaja się, pozbywać nieznacznie, wszystkich cnot moralnych, a staje się dumnym, popędliwym, srogim, rozpustnym, okrutnym. Esprit de lois Liv. XV. chap. I. Oprócz tego czytać można uwagi P. *Dureaud de Lamalle*, o wpływie niewoli domowey na charakter Rzymian, zawarte w przedmowie do wybornego tłómaczenia *Tacyta*.

między temi dwiema mieszkańców klassami. Interess właściciela jest zawsze w sprzeczności z intereśsem niewolnika. Nie może własciciel z tém się ukrywać, że rozrządza niewolnikiem, jako narzędziem, które jemu samemu tylko wyłącznie powinno bydź użyteczném: poddany nie może nie czuć niesprawiedliwości i podobnych stosunków; a następnie, jeden nie ufa drugiemu. Ztąd pochodzi, że familie nie żyją nigdy w zupełném bezpieczeństwie, i że kray nawet cały wystawiony jest często na wstrząśnienia, upadkiem grożące.

Smutne te skutki zdarzają się wszędzie, gdzie ostateczna nierówność majątków rozdziela narod; lecz daleko mocniey tam czuć się dają, gdzie zupełna podległość przywala ubogich. W *Nowey Hiszpanii*, *Indyanie*, czyli potomkowie dawnych *Mexykanów*, są wolni, lecz żyją w ucisku; położenie więc ich niczem się prawie nie różni od losu poddanych i niewolników w *Europie*. Widzieć można w *Mexyku* tęż samę nieufność, tęż samę obawę, która zaprawia jadem związki między panem i niewolnikiem. Swiadczą o tém wszyscy świadomsi rzeczy wędrownicy. Jedném z naypoważnieyszych świadectw, jest bez wątpienia przełożenie biskupa *Mechoakańskiego* (19) w r. 1799 królowi hiszpańskiemu przesłane.

„Ludność Nowey Hiszpanii (mówi ten

---

(19) Panu Humboltowi winniśmy wiadomość o tym ważném piśmie, który je umiescił w dziele swojem pod tytułem: *Essai polit. sûr la Nouvelle Espagne* T. I. p. 106.

szanowny kapłan) składa się z trzech klass ludzi, tojest: z białych czyli *Hiszpanów*, z *Indyan*, i mieszańców. Mniemam, że *Hiszpani* składają dziesiątą część ludności. Oni prawie sami są panami bogactw całego królestwa. *Indyanie* i mieszańcy uprawują ziemię, służą majętnieyszym, i żyją z pracy rąk własnych. Ztąd wynika owa między białymi a *Indyanami* sprzeczność interessu; owa nienawiść wzajemna, która z łatwością powstaje między tymi, co wszystko, a tymi co nic nieposiadają, między panami, mówię, a niewolnikami. Dodaymy do tego jeszcze z jedney strony skutki niechęci i niezgody, jakiemi są chytrość, kradzież i skłonność do szkodzenia interessowi bogatszych; z drugiey strony dumę, srogość i chęć korzystania w każdey chwili ze słabości *Indyan*. Przekonany jestem naymocniey, że te nieszczęścia rodzą się wszędzie z wielkiey nierówności stanów. W *Ameryce* skutki takowe daleko są jeszcze okropnieyszemi: ponieważ tam nie ma stanu średniego: tam albo jest bogacz, albo nędzarz; szlachcic, albo człowiek spodlony prawami i przemocą opinii.„

„Podręczni urzędników, mając tylko dochody przypadkowe, sądzą się bydź upoważnionymi do używania zakazanych środków dla zrobienia sobie jakiegokolwiek losu. Ztądto pochodzą owe nieskończone uciski, owe nadużycia władzy względem ubogich, owe pobłażanie bogatym, i ów bezwstydny frymark sprawiedliwością. Jakaż, Nayjaśnieyszy Panie! może mieć przychylność do rządu, wzgardzony i spodlony Indyanin, zupełnie

prawie wyzuty z własności i pozbawiony nadziei polepszenia swego bytu? Żyje on w społeczeństwie, w którém żadnych nie ma dla siebie korzyści. Nie myśl Wasza Królewska Mość, żeby sama bojaźń kary była dostateczną do utrzymania spokoyności w tych krajach: trzeba innych środków, środków daleko dzielnieyszych. Jeśli nowe prawodawstwo (którego z niecierpliwością oczekuje Hiszpanija), nie zaymie się losem *Indyán* i ludzi kolorowych; duchowieństwo, chociażby nay większą miało władzę nad umysłami tych nieszczęśliwych, nie będzie jednak w stanie utrzymania ich w posłuszeństwie."

Taki jest stan kraju, gdzie nayniższa klassa ludu jest uciśniona, choćby nawet z innych względów była wolną: położenie zaś tego narodu, gdzie się utrzymuje niewola, daleko jest niebezpiecznieyszém: tam albowiem, ubogi jęczy pod ciężarem nieograniczoney podległości. Ciągła bojaźń, w którey zostają panowie względem swoich niewolników, zmusza ich często do chwytania się środków ostróżności i surowości, poniżających charakter pana, a pogorszających dolę niewolnika. *Arystoteles*, dla zapobieżenia niebezpieczeństwom ztąd wynikającym, radzi kupować niewolników różnych narodów, i takich tylko w kupowaniu wybierać, którzy są nieodważni i do przedsięwzięć niesklonni (20). Trudno jest iśdź za tą radą narodóm, które sprowadzają niewolników z innych krajów; a niepodobna jest tam

(20) Politic, lib. VII. p. 10.

ją wykonywać, gdzie niewolnicy składają część narodu. Kiedy w *Sparcie* tak się powiększyła liczba niewolników, że zagrażała bezpieczeństwu panów, wysyłano wtenczas młodzież na łowy niewolników czyli *Ilotów*: młodzież ta robiła na nich tysiączne zasadzki; a poymanych mordowano. Ten okrótny zwyczay nazywany był *Cripteią*, tojest *zasadzką*. Naśladowali go zdobywcy Ameryki, i dziś jeszcze nawet w wielu osadach ulegają temu smutnemu losowi murzyni zbiegowie, którzy wydzierając się z jarzma, wiodą z ciemiężycielami czarnych ustawiczną woynę. U Rzymian niewolnicy pracowali w kaydanach, a na noc zamykani byli do lochów podziemnych, zkąd im niepodobna było uciec. W czasach naszych niewola mniey twarda, uwalnia nas od używania tak okrutnych i oburzających środków; lecz doświadczenie uczy, że spokoyność prywatna i publiczna jest zawsze w niebezpieczeństwie w tych krajach, gdzie naylicznieysza klassa mieszkańców, usunięta jest od używania praw obywatelstwa.

W którymże kraju mającym niewolników nie słychać o morderstwach, dopełnianych przez nich na własnych panach, i o pożarach, które zapaleni złością i zemstą wzniecają? Możeż w takim kraju rząd bydź pewnym zupełnego bezpieczeństwa, i nie bydź często przymuszanym do użycia siły zbroyney dla przywrócenia spokoyności i posłuszeństwa? (21) Dzieje jednak zaświadczają, że ostróżność

(21) 'Bardzo jest rzeczą potrzebną, mówi Katarzyna,

rządów nie może nigdy temu zapobiedz, iż by się gwałtowne wzburzenia kiedy niekiedy zdarzyć nie miały. Wiadomo, że Rzym dawny, przed którego potęgą drzał świat cały, truchlał sam przed swoimi niewolnikami, gdy *Spartakus* stanął na ich czele. Kiedy niewolą była we *Francyi*, w *Anglii* i w *Niemczech*, kraje te często były niszczone buntami, już cząstkowemi, już powszechnemi (22).

W *Rossyi* lała się już krew mieszkańców w czasie buntów *Stenkarazina* i *Puhaczewa*. Na wyspach Antylskich i w *Surinam* murzyni zbiegowie, ciągle prowadzą zaciętą z kolonijami woynę. Bunt *Indyan* w r. 1781, zaledwie co nie pozbawił króla hiszpańskiego całey górzystey części *Peru*.

Zakończmy rzecz całą, uwagą sławnego *Benthama* (23). „Niewątpliwą jest rzeczą, mówi ten autor, że niewola przyjemną jest panom: ponieważ od ich woli zależy znieść ją wjedney chwili: lecz równie jest dowiedzioném, że niewola jest nieznośną dla niewol-

---

II, naywiększey dokładać usilności, aby poznać przyczyny, które tak często przywodziły do buntu poddanych przeciwko swoim panom: nie znając bowiem tych przyczyn, niepodobna będzie prawodawstwu uprzedzić podobnych wypadkow, gdy spokoyność jednych i drugich od tego zawisła.' *Instrukcya do xięgi praw*, *rozdz. XI*, §. 263.

(22) Przypomniymy woynę chłopów we Francyi w r. 1357, za panowania króla Jana; woynę w Anglii w r. 1383, za panowania *Ryszarda* II; w Niemczech w r. 1526 za rządów Karola 5go i wiele innych. Wszystkie te bunty były wymierzone przeciwko panom i naywiększe w nich popełniono okrucieństwa.

(23) Traités de legislation, T. II. p. 181.

ników: ponieważ ucisk i przymus utrzymuje ich w tym stanie. Nie masz człowieka wolnego, którvby chciał zostać niewolnikiem; a niemasz niewolnika, któryby nie wzdychał do wolności.

Niedorzecznością jest rozumować o szczęściu ludzi nie podług ich własnych żądz i uczuć; jak równąż jest nie dorzecznością chcieć dowodzić, że człowiek powinien się mieć za szczęśliwego wtenczas, kiedy jest rzeczywiście nieszczęśliwym, i że stan, do którego nikt wchodzić niechce, jest stanem z siebie dobrym, i naturze ludzkiey przyzwoitym. Łatwo temu wierzyć można, że różnica między wolnością a niewolą nie jest tak wielka, jak sobie wyobrażają niektóre uprzedzone i zapalone umysły. Przyzwyczajenie się do złego, a bardziey jeszcze niepoznanie lepszego stanu, zmnieysza znacznie przedział, oddzielający te dwa stany, tak sobie na pierwszy rzut oka przeciwne. Lecz wszystkie te rozumowania o szczęściu niewolników są przesadzone: mamy bowiem tyle oczewistych dowodów, że stanu tego nikt z ochoty nie obierał, owszem przeciwnie był on zawsze celem powszechnego wstrętu.

Jakkolwiek niewola dzisieysza daleko mniey jest srogą, aniżeli bywała w czasach dawnych, wyznać atoli trzeba, że u nowszych narodów *Europy*, niewola ma jakiś oburzający charakter, jakiego bynaymniey u starożytnych nie miała, i którego nawet nie ma w narodach azyatyckich, afrykańskich i w kolonijach europeyskich. U starożytnych nie-

wolnicy byli cudzoziemcami, nieprzyjaciołmi, którzy dostawszy się w niewolę na woynie lub schwytani przez rozboyników, przedawani byli natychmiast na zysk zwycięzcy. Z tegoż samego źródła niewola bierze swóy początek u teraźnieyszych *Azyi* i *Afryki* narodów. Kolonije dzisieysze dostają niewolników z pobrzeżów *Afryki*, od ludów dzikich i okrutnych, którzy ich sami dostarczają naszym kupcom. Lubo niesprawiedliwym i ohydnym jest handel murzynami w oczach religii i filozofii; wielka atoli powierzchowna różnica tych nieszczęśliwych od nas, nie tak obrusza uczucia ludzkości i przyczynia się do utrzymywania barbarzyńskiego przesądu, pod którym jęczą ci nieszczęśliwi. Lecz, jakiż to rodzay ludzi składa klassę niewolnikow w *Europie*? oto ludzi, którzy są jednego koloru, tegoż samego pochodzenia, co i ich panowie, ludzi, mówiących tymże samym językiem, wyznających też samę wiarę, mających też same obyczaje i tenże charakter narodowy, słowem: braci i spółobywateli. Myśl ta jest tak oburzającą, że sam tylko nałog i zadawniony zwyczay może osłabiać jey wrażenie.

W tym krótkim wykładzie nieprzyzwoitości moralnych z niewoli wynikających, niemieliśmy zamiaru kogokolwiek dotykać, ani też rzucać nienawistnych potwarzy na panów, przypisując im wszystkim w ogólności nadużycia przez szczególne osoby popełniane. Wstrzymaliśmy się także od wyliczania tych okropnych sposobów surowości i przymusu

w rządach domowych, które są bez prawa, bez sądownictwa, bez obwieszczenia, i prawie bez żadnego hamulca. Wszystko, co z uczuć pochodzi, łatwo może bydź posądzonem o przesadę: a prosta oczywistość rozumu tak jest silną, że nie potrzebuje tey podeyrzaney barwy. Właściciele poddanych, którym interes osobisty nie przyćmił zdrowego rozsądku, i nie stłumił w nich głosu ludzkości, łatwoby się zgodzili na to, że większe są pożytki z wolności osobistey, aniżeli z niewoli; i żądaliby sami zniesienia poddaństwa, gdyby tylko to zniesienie mogło się uskutecznić, bez zachwiania ich stanu, i bez narażenia ich osobistego bezpieczeństwa.

---

## MATEMATYKA.

O ROZUMOWANIU RACHUNKOWEM. Rzecz czytana na Sessyi Literackiey Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu dnia 15 kwietnia r. 1818 y. s. przez *Jana* SNIADECKIEGO.

---

STARAŁEM się w moiey Algebrze pierwszy wytłumaczyć: co to iest rozumować przez rachunek: i kilka ciemnych ale ważnych prawideł logicznych potrafiłem tam dowieść i ob-iaśnić. Nauka ta, prawie od nikogo w tym sposobie nie tknięta, iest niezmiernie ważna; żeby młódź w Matematyce nie sposobiła się na mechanicznych rachmistrzów, żeby czyste miała poięcie tego co robi, i żeby ma-

rzeń, do których młode głowy są zazwyczay skłonne, nie brać za rozumowanie. Nie będzię więc bez pożytku przyłączyć tu nowe przestrogi, które mi poddało doświadczenie, i rozważanie umieiętności rachunkowych. Ten, komu dokucza gorąco lub zimno 24 stopni *Réaumura* wyraźniey to poymuie, iak wystawienie sobie w myśli tego cierpienia. Więc dobrze powiedział *Hume* (1), że wrażenia zmysłów są żywsze i wyraźnieysze, niż wyobrażenia, które nam ie przypominaią i wystawiaią. Że, ieżeli z tych wyobrażeń rodzą się insze w naszym umyśle, te ieszcze są mniey wyraźne; azatém każda myśl oderwana i ogólna nie ma wgłowie naszey tey iaśności i wyrazistości, iaką maią czucia, i nawet iaką mają pierwsze myśli, z których te ogólne powstały. Więc zaćmienie myśli rośnie w miarę ich ogólności. Ta prawda potwierdza moię naukę o Metafizyce; że im ta daley idzie, tym nas w większe wprowadza ciemości i obłąkania. A zatém, że to iest nauka dla umysłu ludzkiego nayniebespiecznieysza.

Jeżeli atoli ogólnym myślom damy materyalną powłokę w iężyku im właściwym, w oko wpadaiącym, i różnym od pospolitego; któryby był wiernym tych myśli wyciśnieniem i piętnem: zrobiemy sobie te ogólne myśli iasnemi i widzialnemi; a przez to, nayglębsze działania rozumu zamieniemy na czu-

---

(1) An inquiry concerning human understanding London 1777.

cie. Jeżeli ieszcze wszystkie drogi, przez które rozum nasz przechodzić może w rozwadze tych myśli, obwaruiemy prawidłami pewnemi, żadnemu błędowi ani niepewności niepodległemi; umysł nasz idąc tą drogą przechodzić koniecznie będzie z iedney prawdy do drugiey. Może on na tey drodze pewności spotkać zapory i trudności, ale od prawdy wyboczyć nie może. Oto iest czysty i rzetelny obraz matematycznego rachunku! wierném wyciśnieniem myśli iest wzór albo zrównanie algiebraiczne (2): drogi postępowania i rozważania tych myśli są działania rachunkowe, niewątpliwemi i ściśle dowiedzionemi prawidłami opisane. Ten obraz całe iest różny od myśli *Kondillaka*, który słabo dowodzi, że całe myślenie iest czuciem. Ja tego twierdzenia nie przypuszczam: bo może bydź albo fałszywe, albo przynaymniey do gruntownego dowiedzenia barzo trudne. O tém zaś nikt wątpić nie może; że czucie rzeczy iest żywsze i wyraźnieysze, niż ich wyobrażenie; więc, żeby myśli z siebie nie wyraźne, zrobić iasnemi, trzeba ie przywieśdź do czucia. To przywiedzenie nie iest dziełem natury, iak utrzymuie *Kondillak*: bo nas natura Algebry nie uczy; ale iest dziełem sztuki, i prawdziwie cudownym wynalazkiem człowieka.

Z tego wypada takie prawidło: że ponieważ metafizyczne rozumowanie iest z natury

(2) Tu przez Algebrę rozumiem wszystkie nauki rachunkowe przez litery.

swoiey ciemne i niebespieczne: ponieważ to rozumowanie zależy tylko na pewnym obrocie umysłu podległego przywidzeniom i omyłkom: a w rzeczach matematycznych rachunek iedynie broni nás od tych przywidzeń i błędów, trzymając uwagę wkłubach pewności przez nieomylne prawidła działań; więc w naukach rachunkowych: *nie może się nazywać rozumowaniem matematycznêm, tylko to; co się daie ob-iaśnić, wyprowadzić, i dowieść rachunkiem.* Rysunki ieometryczne, używane w początkowey ieometryi, i w pismach ieometrów dawnych, o których poźniey mówić będę, nie są tu żadnym zarzutem; bo te wszystkie daią się dziś prosto i iaśnie przez rachunek wyrazić. Kto więc z metafizyczną pomocą roztrząsa, umieiętności rachunkowe, schodzi z prawdziwey drogi gruntownego myślenia, i częściey bredzi, niż rozumuie. Jest to sposób wykrzywienia, nie doskonalenia umysłu.

W rachunku trzy rzeczy do uważania zachodzą. *Naprzód* ięzyk i iego wyrazy: *powtóre* drogi, przez które przechodzi umysł w dochodzeniu odmian ilości: *potrzecie* prawda fundamentalna, która go po tych drogach prowadzi. Rozważmy to wszystko.

## I.

Nazwiska ilości wyrażają się w tym iezyku przez litery iakiegokolwiek alfabetu: tych nazwisk rozmaite porównania i stosunki przez wzory (formula): ich związki między sobą przez zrównania (aequatio). Tu zaraz okazuią się trzy główne tego ięzyka przymioty: *Ogólność*

przez którą nic więcey nie uważaiąc w rzeczach, tylko, że się te mogą powiększać lub zmnieyszać; zaymuie rozległą przestrzeń poznawania, i ledwo nie całe panowanie natury: bo gdzie iest mieysce (spatium), gdzie są ciała i ich ruch; tam są liczby i ilości: a gdzie są ilości, tam ich powszechne i nieoddzielne własności wyśledzać i upatrywać się daią. Tu łatwo poiąć, iak daleko użycie tego języka rozciągać się może. Drugim szanownym tego ięzyka przymiotem iest iego skupienie czyli *zwięzłość*: że tam nic nie wchodzi, co ściśle do rzeczy i myśli nie należy. W ięzykach pospolitych gadatliwość czyli mieszanie słów niepotrzebnych iest matką ciemności i przeszkodą myślenia. Język rachunkowy nic zbytniego i niepotrzebnego nie cierpi: iestto ięzyk czystego i surowego co do ścisłości rozumu; w nim wszystkie myśli są skupione i zbliżone do siebie, a przez to ułatwione ich porównanie i wiązanie. Trzecim nieocenionym tego rachunku przymiotem iest *ochrona* czyli ulga pamięci. Kto przeszedł przez szereg delikatnego rozumowania, wyciągniony stąd wniosek daie mu się symbolicznie i ściśle wyrazić i zamienić na postać materyalną z zawarciem tych wszystkich myśli, które go do tego wniosku przywiodły: maiąc ten symboliczny wyraz, iuż mu baczność na te wszystkie myśli niepotrzebna, w dalszém postępowaniu. Ulga pamięci iestto pomoc dla rozumu, gdzie tłum myśli iest do ich wiązania i dalszego wywiiania przeszkodą. Tey usługi nie mamy w ięzyku pospolitym, a ma-

my tę wielką w nim nieprzyzwoitość: że częstokroć subtelne w tych myślach cienie i różnice, nie daią się łatwo postrzegać, a mogą całe znaczenie rzeczy wywrócić, i do fałszywego wniosku wprowadzić: co w rachunku dobrze zrozumianym i prowadzonym bydź nie może; bo symboliczny wyraz każdego rozumowania nie daie wprowadzić fałszywego znaczenia. Ale tu zaraz zachodzi ważny i istotny warunek; żeby ten ięzyk dobrze rozumieć, i umieć go dobrze czytać: co iest naywiększą trudnością, którey początkuiący zazwyczay i nie poymuią i czuć nie mogą. Jestto owoc przenikłości, głębokiey rozwagi, i długiego ćwiczenia. Tu iest pole popisu dla prawdziwego analitycznego geniuszu. Jak w każdym ięzyku, tak i w tym, pierwszém prawidłem bydź powinno: *starać się iaśnie poiąć i ogarnąć znaczenie każdego wyrazu w całey swey rozległości.* Téy rozległości nauczyć się nie można, tylko przechodząc po rozmaitych tego rachunku widokach, rodzaiach, i przystosowaniach; co się nie nabywa tylko przez długą naukę, rozwagę, i ćwiczenie. Naywięksi ludzie mogą błądzić w czytaniu tego języka. Jeżeli kto albo nadto przeciągnął, albo nie dociągnął znaczenia wynalezioney przez rachunek prawdy; znakiem to iest, że źle przeczytał wypadki swego rachunku. I stądto pochodzi, że kiedy iedni Jeometrowie maią zadanie iakie za skończone; drudzy im dowodzą, że takiém nie iest.

Ponieważ w tym rachunku znaki są ogólne, prowadzą do tego wszystkiego, co tylko w o-

brębie tey ogólności zawierać się może, i co z niego wychodzi: a zatem nie tylko to, co iest; ale nawet i to, co bydź może, albo nie może. Chcemy np. rozwiązać iakie zagadnienie, albo dowieśdź iakiey prawdy przez rachunek; warunki tego zagadnienia, albo znaczenie tey prawdy są im właściwe, a zatém szczególne: biorąc ie pod rachunek znaków ogólnych, otrzymuiemy w wypadkach nie-tylko to, cośmy myślili; ale nawet i to o czemśmy nie myślili: to iest, nie tylko odpowiedź na nasze zapytanie, ale na wszystkie zapytania, od tego samego stosunku i odmian ilości zależące. Otrzymuiemy ieszcze i to, co w takich ilości stosunkach i odmianach iest podobne, i co iest niepodobne; bo to wszystko ogólność znaków ogarnia. Stąd łatwo zrozumieć, dla czego iedna prawda do dowiedzenia, albo iedno zapytanie wprowadza nas w zrównania różnych stopni, których pierwiastki mogą bydź i rzetelne i uroione: pierwsze pokazuią to, co iest podobne; drugie to, co iest niepodobne. W pierwiastkach ieszcze rzetelnych mogą bydź odpowiedzi należące do naszego pytania, drugie cale do niego nienależące: i trzeba wielkiey przenikłości umysłu, wielkiey wprawy w poznawaniu rachunków, żeby rozróżnić to, co do nas należy, od tego, co iest pytaniu naszemu obce. Powiedzmy nawet prawdę: że w całey swey rozległości to czytanie dotąd niedocieczone; bo naywięksi geometrowie nie zawsze mogą wyczytać i opowiedzieć tych pytań, które do ich przypadku nie należą, a

iednak się w rachunku znayduią; i znowu tych, które są niepodobne.

Trudność ieszcze czytania wypada z wątpliwości znaków dodatnego i od-iemnego, dla tego; że te znaki maią troiakie znaczenie, i częstokroć nie wiemy którego się trzymać w wypadkach: *naprzód* wyrażaią działanie: i to znaczenie iest nayogólnieysze: *powtóre* wyrażaią różne stany i położenia iednych ilości względem drugich: *potrzecie* przechód ilości przez granicę wzrostu lub ubywania, gdzie z dodatnych zamieniaią się na od-iemne, i z od-iemnych na dodatne. *Carnot* napisał piękne i rozległe dzieło o drugiém znaczeniu tych znaków (3). Wieleby także można napisać o znaczeniu trzeciém. Ten ieden w ięzyku rachunkowym *ekwiwok*, którego niepodobna było uniknąć, nie mało rodzi zamieszania i trudności w czytaniu.

W ięzyku rachunkowym czasem małe na pozór postrzeżenia mogą prowadzić do nowey nauki, albo do wielkich w znaney iuż nauce wynalazków. *Descartes* przez wprowadzenie wykładników całkich, a *Wallis* przez wprowadzenie wykładników ułomkowych w Algebrze, co za nieocenione zrobili Matematyce przysługi! chociaż to zdawało się z początku, tylko skróceniem pisania. Cała teorya logarytmów, sposoby proste ich rachowania, zawiłe przedtym prawidła wyciągania pierwiastków, okazane w tym samym

(3) Geometrie de Position, Paris, 1804 in 4to.

wzorze, który na potęgi podał Newton, ułatwienie naytrudnieyszych zagadnień w głębszych Matematyki częściach przez uwagę tych znaków i t. d. są pożytki tak małego na pozor postrzeżenia. Znak pierwiastków uroionych, tak mało na pozor znaczący, zrobił w ręku *Eulera* epokę w naukach matematycznych. Od niego wyrażony przez ten znak związek między linią trygonometryczną i łukiem, iest naypięknieyszym wieku XVIIIgo wynalazkiem. Żeby to zrozumieć, dosyć iest czytać wielkie odkrycia *Delagranża*, do których go wzory *Eulera* przywiodły. Jak w pospolitym iezyku szczęśliwie przez talent wprowadzony wyraz, może bydź źródłem nowey mocy, i nowych piękności; tak w języku matematycznym stać się może albo wiekiem ułatwieniem nauki, albo nową sztuką dochodzenia prawdy i źródłem ważnych wynalazków; ale iak wtym, tak w tamtym podobne postrzeżenia i wyrazy z natury języka wydobyte, sąto natchnienia nadzwyczaynych głów i talentów. Poznanie się na wpływie i wartości tych znaków nie iest rzeczą tak łatwą; a przecież do dobrego zrozumienia języka rachunkowego nieodbicie potrzebną. Czytanie więc rachunku iest nauką długą i trudną; bo wyciąga rozległéy znaiomości wszystkich iey odnóg, sztuk i sposobów, wielkiego doświadczenia i niepospolitéy przenikłości. Tu się uczyć powinniśmy skromności; bo im się więcéy w téy nauce postępuie, tym się bardziey okazuie iey niezgruntowana głębokość trudnościami zawalona.

## II.

Drogi przez które ten język przechodzi w znaczeniu odmian ilości, są różnego gatunku *operacye* czyli działania: co się nazywa *Algoritmem*. Można powiedzieć, że odnogi Matematyki czystéy różnią się Algorytmem. Działania arytmetyczne i rozwiązanie zrównań są Algoritmem Algebry. Logarytmy i linie trygonometryczne przez wzgląd na łuki maią właściwy sobie Algorytm. Różnicowanie i całkowanie są Algoritmem rachunku głębszego czyli *przestępnego*. Rozwiianie funkcyy ma także swóy Algoritm, z którego *Delagranż* wyciąga Algoritm różnicowania. Fałszywe to iest mniemanie; jakoby zachodziło coś wątpliwego i niepewnego w prawdach fundamentalnych rachunku różnicowania. Ponieważ z różnych początków ten rachunek wyprowadzić się daie, cały spór zachodzi o to; które początki maią za sobą większą prostość i oczywistość? czyby nie można upatrzyć innych równie scisłych i niewątpliwych, któreby ieszcze były prostsze i oczywistsze? nakoniec czyby z dzisieyszéy analizy ten rachunek wyciągnąć się nie dał, bez uciekania się za przykładem *Maclaurina* i *d'Alemberta* do początków geometryi starożytney?

W każdym Algoritmie prawidła działań są pewne i sciśle dowiedzione: można się ich dobrze nauczyć, a przez wielką wprawę i ćwiczenie łatwo ie wykonywać. Prawdziwy Geometra używaiąc rachunku do rozwią-

zania iakiego zagadnienia, albo do dowiedzenia iakiey prawdy, idzie za pasmem pewnych myśli i rozumowań, z których się rzadko tłumaczy. Kto w rachowaniu nie widzi i nie dochodzi tego pasma myśli, ten iest prostym mechanicznym rachmistrzem. Przyydzie on do iakich potrzeba wypadków; ale ducha, że tak powiem nauki, i myśli Autora nie zrozumie. I ten iest powszechny przeciwko dzisieyszey analizie zarzut: że ta przy wielkiey rachunkowey pracy, nie dosyć ćwiczy i doskonali myślenie. Ten atoli zarzut ściąga się nie do nauki, ale do nieporządnego iéy nabycia i używania. Powiedziało się wyżey, że czytanie tego rachunku iest trudne, i wielkiego zastanowienia potrzebuiące: kto się w niém nie ćwiczy, kto nad niém nie pracuie i nie rozmyśla, ale całą usilność łoży na wykonywanie działań: coż winien język, że go kto nie nauczy się dobrze czytać? a kto go dobrze nie przeczyta, ten zawartych w nim myśli nie postrzeże, ani nie doścignie. Trzeba mieć zawczasu wprawioną i dobrze wyćwiczoną głowę do ciągłéy i ścisłéy geometryczney uwagi, żeby iey w rachowaniu nie gubić, ale zawsze iśdź za nią we wszystkich robotach. Niedostatek takiéy uwagi, iest wielką do pożytecznego postąpienia w rachunku przeszkodą. Początkiem tego złego iest nayczęściey zle młodym tłumaczona Geometrya początkowa; w którey niektórzy Autorowie ani na cel nauki, ani na potrzeby młodych umysłów niebaczni, odstępuią od trybu *Eu-*

*klidesa*, który iest iedyny do wprawienia głowy w scisłą geometryczną uwagę, iak się to wyłożyło w przemowie do Euklidesa, wytłumaczonego przez Józefa Czecha. Kto wprawioną geometryczną głową rozważa i wykonywa rachunki, kto się samego siebie pyta o przyczynę każdego działania, i każdego sposobu; kto pilnie uważa wszystkie rachunku postaci i przemiany, tego na krok rozumowanie nie odstępuie, i taki tylko dobrze potrafi przeczytać to, co mu wypadnie. Prawda, iż są rachunki rozwlekłe i pracowite, do których nas rozumowanie przyprowadziwszy, w ich wykonaniu zdaie się ustawać i spoczywać. Ale też bez téy uporczywéy i prawdziwie heroiczney pracy, bylibyśmy pozbawieni tylu wielkich prawd, których ani odkryć, ani dowieśdź inaczey nie można. Jeżeli prawda zależy od związku myśli odległych i zawiłych, bez tey pracy odkryć się nie da. I dla tego wielka liczba nayważnieyszych w Matematyce wynalazków, iest owocem zaciętego w pracy geniuszu. W tych iednak rozległych i skazanych przez rozumowanie rachunkach, umysł nie iest bez zatrudnienia. Pilna uwaga nad porządkiem i rozwiianiem się ilości podstawia rozumowi rozliczne widoki, a częstokroć ważne do wiadomości prawdy: nastręcza sposoby skracania robot, ich składania lub rozbierania, co wszystko ćwiczy uwagę, doskonali sztukę czytania, i nadaie umysłowi pewny takt w przewidywaniu wypadków rachunkowych.

III.

W każdéy odnodze Nauk matematycznych i iéy przystosowaniu zachodzi iakaś prawda fundamentalna, która nas w całym rachunku kieruie i prowadzi. W Algebrze uważamy ilości nieznane iak znane, wiążemy pierwszę z drugiemi, żeby pytanie podane w ięzyku pospolitym, wyrazić przez ięzyk rachunkowy. *Delagranż* w swoiem dziele *Teoryi funkcyi*, wszystko obraca na tym początku: że rozwinienie każdey funkcyi prowadzi do nowych funkcyy pochodzących od pierwszey. W Mechanice początek chyżości przygotowanych (vitesses virtuelles) iest u niego prawdą fundamentalną nauki. D'Alembert w swoiey Dynamice uważa i dzieli siły na te, które znikły, i te które ocalały. Sledzenie takich prawd fundamentalnych po wszystkich odnogach Matematyki czystey, zbliżenie ich do siebie, i związanie z iedną prawdą panuiącą nad całym królestwem tey umieiętności, stanowi moiem zdaniem to, co nazywaią *Metafizyką Matematyczną*, to iest: szerokiém i ogólném całey nauki ogarnieniem. Ale tam nic wchodzić nie powinno, co się w rachunku nie zawiera, i coby nim gruntownie poprzeć się nie dało. Mieszać do tych scisłych widoków albo nasze własne przywidzenia, albo mniemanéy filozoficzney Metafizyki tułackie wyroki (des principes vagues), iest to fałszować naukę, i tę pyszną stolicę prawdy i oczywistości zamieniać na iamę ciemnoty i marzenia. Nayważnieyszą

rzeczą w czytaniu każdego Pisarza iest czyste i gruntowne ob-ięcie iego prawdy fundamentalney, iéy stosowanie do warunków pytania, lub do zamiarow całey nauki, uważanie dróg i działań przez które go rozumowanie prowadzi, pokonywanie zawad i trudności, które spotyka. Wszystko to wyciąga po czytelniku zagłębioney uwagi i nieprzerwanego rozumowania. Kto za niém nie idzie, iest tylko mechanicznym rachmistrzem, i, wykonywaiąc działania, nauki nie rozumie. Są pisarze dzieł matematycznych tak niewyrozumiali i nieużyci; iż wziąwszy za fundament swoiey nauki albo wzór przez siebie odkryty, albo z mało znanego autora wyięty, opuszczaią iego dowod i wyłuszczenie. Przez co, albo całe dzieło dla wielkiey liczby czytelników robią nieużyteczne, albo zmęczą więcey czytaiącego wyszukiwaniem dowodu na ich fundament, niż wykładem całey nauki. Nie tak postępował wielki *Euler*; który w każdém swoiém piśmie, czasem aż do rozwlekłości, prawdę fundamentalną naytroskliwiey dowodzi i wyłuszcza.

Ponieważ w Matematyce wszystko się wiąże i trzyma razem; prawda fundamentalna rachunku może bydź bliższém lub odległeyszém ogniwem tey, którą chcemy odkryć lub dowieśdź. W pierwszym przypadku rachunek będzie prostszy i krótszy: w drugim będzie dłuższy i zawilszy; bo trzeba przechodzić przez większy szereg prawd prowadzących do tey, którey szukamy. I ta iest pierwsza przyczyna, dla czego tę samę rzecz

iedni dowodzą rachunkiem długim, drudzy rachunkiem krótkim i prostym. Nayczęściey swieżo wynaleziona prawda iest wypadkiem pracowitego rachunku, która potem dowodzi się i wyciąga z rachunku prostego i łatwego; co iest skutkiem albo wydoskonalenia nauki, albo spostrzeżenia początku, który iest i bliższy i właściwszy tey prawdzie. Jest ieszcze druga przyczyna, że to, co może bydź łatwo lub krótko wynalezione lub dowiedzione, wprowadza nas w rachunki długie i pracowite: a tą iest użycie niewłaściwego *Algoritmu*. Sposób np. prowadzenia stycznych do linii krzywych i porównywania ich z kołem, może nam się w niektórych liniach udadź przez długi rachunek algebry; kiedy tenże sposób przez rachunek różnicowania wypada prosty i łatwy, i na wszystkie bez wyiątku linie służący. Jest więc w rozumowaniu rachunkowém rzeczą niezmiernie ważną poznać i wybrać Algoritm pytaniu zadanemu właściwy.

Trafiamy czasem w rachunku na wypadki zadziwiaiące i nadzwyczayne, których z prawdami fundamentalnemi, ani ze sposobami przez nas użytemi pogodzić nie można. W Algebrze np. zrównanie trzeciego stopnia zawieraiące same pierwiastki rzetelne, w rozwiązaniu pokazuie te pierwiastki w postaci uroioney. W wyższych rachunkach, różnicuiąc czasem zrównanie, wpadamy na iego całkość, to iest, na wypadek wręcz działaniu przeciwny. To samo zrównanie raz nas prowadzi do li-

nii prostey, a drugi raz do linii krzywey. Wszystkie podobne rachunkowe z-iawienia zebrał *Euler*, i wydał w aktach Akademii Peterzburskiey pod nazwiskiem *Paradoxów*.

Ale skoro *Delagranż* dowiodł, że trudność spotkana w Algebrze pochodziła ze złego czytania; bo znakowi pierwiastkowemu trzeciey potęgi przypisywano iednę tylko wartość, kiedy ten ma ich trzy; i że wyrazy uroione pod tym znakiem nie są uroionemi. Skoro znowu tenże *Delagranż* ustanowił i wywiodł teoryą ogolną *rozwiązań szczególnych* (Solutions particuliaires); wszystkie te *paradoxa* znikły, wszystko się pokazało pewne, zgodne i powiązane. Więc dziwactwa, że tak powiem, rachunkowe wydaią nam się dla tego tylko takiemi, że albo źle czytamy rachunek; albo nie wiemy ieszcze wielkiey iakiey prawdy, z którey koniecznie wypadaią. Im sztuka rachunkowa bardziey wzrastać i doskonalić się będzie, im większy w iey rozważaniu i wykonywaniu zrobiemy postępek, tym będzie czytanie łatwieysze i dokładnieysze. Zgoła można bez ogródki powiedzieć, że wzrost i doskonałość rachunku, prowadzi do dokładnieyszego go czytania. Tu razem za doskonałością ięzyka, idzie rozszerzenie naszych myśli, i głębsze rzeczy poięcie.

Z tego cośmy dotąd wyłożyli, pokazuie się:

*Naprzód*. Że rozumowanie rachunkowe zależy na umieiętnem czytaniu i użyciu ięzyka: na sztuce wiernego i zwięzłego wyrażenia prawd i myśli dobrze rozważonych: na

widzeniu ich porządku, związku, i genealogii, skazanych przez rachunek.

*Powtóre.* Że ten rachunek ogarniaiąc wielką liczbę myśli, i zawieraiąc ie w ścisłem symboliczném wyrażeniu, iest podporą sił umysłowych, i ochroną pamięci; a tym samym wielką pomocą do dalszego tych myśli równania i wiązania. Pożytek szacowny! którego żadne inne nauki nie maią.

*Potrzecie.* Że drogi, przez które ten rachunek przechodzi, są gościńcem pewności; gdzie nic spotkać nie można ani wątpliwego, ani mylnego, coby mogło umysł z drogi prawdy sprowadzić. Drugi pożytek walny! iedney tylko Matematyce służący.

*Poczwarte.* Że rachować bez ciągłey uwagi i rozumowania, nie iestto uczyć się nauki, ale iey mechanizmu.

*Popiąte.* Że mechanizm rachunkowy z uwagą i rozumowaniem prowadzony, nadaie umysłowi bystrzeyszy widok rzeczy, i częstokroć w wykonywaniu go, nastręcza nowe a łatwieysze drogi i spósoby.

*Poszóste.* Że przydawać do tłumaczenia rachunku to, czego w nim nie masz, albo roztrząsać go z pomocą metafizyczną, iest to fałszować naukę, i umysł z drogi prawdy i pewności sprowadzać.

*Posiódme.* Że wszystkie w rachunku *paradoxa* i dziwactwa stąd pochodzą, że albo go źle czytamy; albo nie wiemy ieszcze iakiey prawdy, z którey wynikaią.

Z czego wszystkiego łatwo zrozumieć ważność usługi, którą przynosi rachunek nau-

kom tak nazwanych *faktów*, *obserwacyy* i *doświadczeń* nie daiących się związać w iedno umieiętne pasmo ciągłego i nieporuszonego w pewności rozumowania: bo gdziekolwiek te nauki nie są rachunkiem wsparte, nie przestaią bydz albo zbiorem *prostey erudycyi* albo że tak powiem, trzęsawiskiem ustawicznie się odmieniaiących teoryy i mniemań.

(*Rozprawa ta z dalszym iey ciągiem wyydzie w trzecim Tomie pism rozmaitych autora, będącym w druku.*)

---

## PODROZE.

An account of the kingdom of Caubul etc. Opisanie królestwa *Kabul* i podległych jemu krain w Persyi, Tartaryi i Indyach; oraz Rzut oka na narod Afganów, i Historya państwa Durani (*Dooraunee*), przez P. Elphinstone, dyrektora kompanii wschodnio-indyyskiey, rezydenta na dworze Puna (*Poona*), ostatnią razą posła do króla kabulskiego, in 4to, z wielką mappą i 14tą kolorowanemi rycinami, 1817 Lond. (*Monhtly Review.*)

---

Rząd angielski w Kalkucie, w 1808 roku, tego był, zdaje się, mniemania, wynikłego szczególniey z okoliczności poselstwa francuzkiego jenerała *Gardanne*, do Persyi, iż Napoleon miał w zamiarze, przeyśdź lądem do Indostanu, i przez ten krok śmiały, zdobyć tak bo-

gatą i wielkiego znaczenia posiadłość angielską. Rozumiano więc, że w tym celu musiał uwiadamiać o przygotowaniach, starał się pozyskać przyjaźń, i zapewnić sobie pomoc wschodnich władców, przez których kraje miały przechodzić woyska nowego Alexandra. W rzędzie udzielnych państw tey części ziemi, wysokie mieysce trzyma dwór kabulski. Znajomy z wyniosłości, a raczey gardzący europeyskiemi narodami, jego charakter, był powodem rządowi angielskiemu do nadania wszelkiey powagi i blasku wysłanemu do Kabul poselstwu. W *Delly* zrobiono głównieysze do tey wyprawy przygotowania: ztąd się zaczęła gromadna podróż, bardziey podobna do tryumfalnego przechodu, niż do podróży, w celu zawierania układów, lub nowych odkryć przedsięwziętey. Na jey czole był Pan *Elphinstone*, w charakterze posła do króla kabulskiego. W dziele tém daje on bardzo piękne opisanie drogi i postrzeżeń swoich.

Poselstwo opuściło *Delly* 13 pazdz. 1808: przechodziło przez *Kanund*, na sto mil ku zachodowi odległy, a dnia 21go tegoż miesiąca opuściło granice angielskie w powiecie Szekahuuti (*Shekahwuttee*), gdzie się zaczynają pustynie. Kobiety towarzyszące poselstwu z *Czuru* (*Chooroo*) odesłane zostały. Sześćset wielbłądow pod skurzanémi worami z wodą, a pod ludem podróżnym trzynaście słoniow, w suche weszło stepy. Naczynia miedziane, których dwa tylko idzie na juk wielbłądzi, daleko przydatnieyszémi się pokazały, niż wory albo miechy skórzane, podległe częstemu

pękaniu: przez co się woda rozlewała. Okropność pustyń, powiększona krajowców powieściami, tak przerażała wszystkich, że po 20 i 30 ludzi służących ciągle uciekało, dopóki karawana nie zaszła tak daleko, że równie postąpić naprzód, jak i wtył się cofnąć, trudno było.

*Bikanir* naypierwiey zwrócił uwagę wędrowników. To miasto, pięknym opasane murem, mającym okrągłe baszty i blank ostrokolny, stoi w środku nadzwyczaynie nagiey równiny. Kilka wysokich domow, kilka kościołow (z których jeden ma piękną piramidę), a w jednym rogu miasta wyniosła i zdaleka widna twierdza, daje *Bikanirowi* wrażenie czyniącą postać; lecz piękność jego prawdziwie tylko jest powierzchowna: mury miasta są z błotnego mułu, czerwono lub biało malowane. Pięć woysk razem najechało wtenczas tę krainę. Wielu mieszkańców do stolicy się wyniosło, przez co ludność nad zwyczay się w niey powiększyła. Rajah rozkazał na dziesięć mil okolicznie pozasypywać studnie, obronę i ocalenie swoje powierzając spustoszeniu tey krainy. W takich okolicznościach, było nader trudne dla poselstwa opatrzenie się w rzeczy mu potrzebne; jednak po jedenastu dniach odpoczynku, 16 listop., w dalszą udało się drogę.

19 listopada zmrokiem przybyło do Pugul (*Pooggul*), gdzie można było dostać deszczowey wody; a 21go tegoż miesiąca, stanęło nad granicą państw kabulskiego króla. 150 żołnierzy na wielbłądach, należących do

Bahaul-Chana, rządcy tey wschodniey prowincyi, wyszło na spotkanie poselstwa, prowadząc w darze, na stu wielbłądach, 400 skór z wodą, a nadto, cztery miedziane naczynia, opieczętowane herbem królewskim, napełnione wodą z rzeki Hyfazu, przeznaczoną jedynie dla posła i jego przyjaciół. Ciągle na każdém stanowisku gościńca do Modżgur, (*Mojgur*) coraz nowy dar świeżey wody, podwożoney z miasta, znać dawał o dobrey chęci i gościnności monarchy. Poselstwo przybyło do miasta w nocy 22 listopada. Znakomity meczet stoi nad wjezdną bramą: grobowiec, którego kopuła pokryta jest malowaną dachówką, zdala uderza patrzących. Język i obyczaje perskie wzięły tu górę nad indyyskiemi. Po dwódniowym odpoczynku, w dalszą drogę wyszła poselska karawana; a 25 listop. w pustyniach, świadkiem była osobliwszego w przyrodzeniu zjawiska, to jest: „naywspanialszego widoku pary ziemney, podobney do obszernego jeziora, albo bardzo rozlaney rzeki. Massa jey tak czysta była, że postać dwoch jadących ludzi, wyraźnie w niey, jak w prawdziwey odbijała się wodzie.“ Pospolicie w Angli, mgła opadająca po dolinach, wydaje się patrzącemu podobną do wody, tak, że łąki, jakby zalane, a mieysca niższe ukazują się w postaci jezior; lecz nie odbijają się w niey ani blizkie drzewa, ani przyległe wzgórki. Przetoż mgła, widziana w pustyniach, lub, jak Persowie nazywają, woda stepowa, *suhrab*, (z wyrazów *suhr*, pustynia, i *ab* woda) składać się musi z jakiegoś

szczególnego gazu, którego cząstki mają większą siłę spojenia, niż wyziewy zwyczayney wody: *liquor silicum*, opisany od alchimików, miał okazywać, w niektórych okolicznościach, widok szklistey powierzchni; a nadto posiada własność ulotniania się. Afganowie tę mgłę wyobrażają sobie w postaci osoby, którey dają imie *Guli-Beiban*. — 26 listop. karawana stanęła na błoniach, *Garra*, ponad rzekami Hyfaz albo Begah, i Hyzudr albo Sotledż, rozciągających się. Patrzali z podziwieniem na Europeyczyków mieszkańcy brzegow tey rzeki, która niegdyś dźwigała flotę Alexandra.

W Behauulpur, rządca czyli Behauul-Chan, przysławszy dary, sam poźniey oddał uszanowanie poselstwu, i udzieleniem potrzebnych wiadomości, oraz czynną usługą, starał się ułatwić drogę i zawady uprzątnąć. Grzeczność, szczérość, przytomność umysłu, niepodległy i wspaniały charakter tego urzędnika, który swe ukształcenie przyrodzeniu tylko winien, uczyniłyby zaszczyt naywytwornieyszemu w Europie towarzystwu, a są dowodem tego, że cnoty naturalne wszędzie jednają szacunek człowiekowi. Behauulpur ma mil 4 obwodu, obeymując w sobie ogrody, zasadzone drzewem mangowem; domy są z niepaloney cegły; dachy płaskie, z mułu błotnego robione; mury opasujące miasto również są z mułu, i cieńkie. Grunt okolicznych powiatow, powstaje ze szlamu pozostałego z wylewow rzeki, i jest bardzo żyżny.

11 grudnia, poselstwo przybyło do Multanu, o 4 mile od lewego brzegu Czenabu

(*Chenaub.*) albo Akesynu. Multan ma prawie 5 mil obwodu; opasany jest pięknym murem, na 40 stop wysokim, utwierdzonym basztami w równych jedney od drugiey odległościach. Na wyniosłém mieyscu ma twierdzę. Miasta wschodnie są obwarowane w ten sposob, jak były w Europie, póki artyleryi do obleżeń używać nie zaczęto. Dwa wspaniałe grobowce, z bardzo wysokiemi kopułami, kryte mi lśniącą się malowaną dachówką, z którey-kolwiek widziane strony, znakomitą miastu nadają ozdobę. Okolice żyżne, dobrze uprawiane, obfitują w wodę studzienną.

Poselstwo kilka dni przepędziło w blizkości Multanu, bawione strzelaniem i polowaniem z psami i sokołami; nie zaniedbywało jednak czynienia statystycznych postrzeżeń. W rzeczy samey, tak długo trzeba było czekać na przybycie Mehmandara, czyli urzędowego zaprosiciela z ramienia króla kabulskiego.

21 grudnia, przeprawiono się przez Akesin, a 7 stycznia (1809) przez Indus. W Dera-Ismael-Chanie cały miesiąc upłynął na oczekiwaniu nowego zaprosiciela. To miasto leży w wielkim daktylowym lesie; zaymuje sto łokci brzegu rzeki Indus; mury jego, często w rozwalinach, są z niepaloney cegły; obwod pół mili zawiera.

Nareszcie ku końcowi stycznia, przybył

Nareszcie ku końcowi stycznia, przybył
oczekiwany zaprosiciel, nazwiskiem Molla-Dżaffer-Sistani, naprzód nauczyciel w różnych czach skarbu, wyniesiony na stopach

clerza-Podskarbiego w Peszáuër (*Peshawer*). Pod jego przewodnictwem, poselstwo 7 lutego opuściło Dera-Ismael-Chan, i prawym brzegiem Indu postępowało ku stolicy. Gościniec w wielu mieyscach był rozszerzany i umyślnie naprawiany dla poselstwa: zkąd pochodziła owa zwłoka w zaproszeniu. W Kalla-baugh, gdzie Indus zamienia się w kanał, idący przez skały solne, tylko na 350 krokow szeroki, kończy się gościniec po płaszczyznie, a zaczynają się ciągłe gór pasma. Klimat podobny jest do Alpińskiego. Zastanawia uwagę opis tego przechodu.

„Kalla-Baugh, gdzieśmy opuścili płaszczyzny, zasługuje na szczegółowe opisanie. Koryto Indu, ścieśnione górami, zamienia tę rzekę w kanał, ledwie 350 łokci szerokości mający, i bardzo głęboki. Góry formują z obustron przepaścisty spad brzegow, a gościniec przez dwie mile spodem gór idzie. Był on dla nas rozszerzony; jednakże, tak jeszcze wązki, a skały tak urwiste, że żadną miarą szeroko juczone wielbłądy iśdź nie mogły; dla ułatwienia przechodu, przygotowano 28 statkow, do przewiezienia rzeką naszych sprzętow. Ponad pierwszą połową tey przeprawy panuje miasto Kalla-Baugh, osobliwszym sposobem na pochyłości góry zbudowane. Ulice wychodzą na przyległe płaszczyzny, tak, iż po płaskich dachach domow w dole leżących zdaje się do niego przychodzić. Posuwając się dołem, widzieliśmy wysoko nad sobą okna i ganki napełnionie tłumem kobiet i dzieci. Gościniec cięty był przez ogromne pokłady soli, w niektórych mieyscach, więcey niż na łokci 50 nad powierzchnią rzeki podniesiony. Sol ta jest twarda, i prawie przeźroczysta, zupełnie do kryształu podobna, gdyby

w niektórych mieyscach nie była skazistą i czerwoney farby nie miała. Gdzieniegdzie kawały jey odpadają od brył, i usypują drogę odłamkami nayświetnieyszey białości. Cała powierzchnia ziemi, mianowicie bliżey miasta, wydaje się krwisto-czerwonego koloru: poglądając na nią, a razem na dziwny i piękny skał solnych widok, i na rzekę Indus, po opuszczeniu miasta głębokim i czystym biegącą nurtem, wpośród gór roskosznych, cudowny stawi się obraz, niemający przykładów porównania. Obóz nasz rozłożył się przy tey drodze, na wstępie do wązkiey doliny, w wyschłém łożysku potoku. Niedaleko stały słupy soli, w ogromnych czworobocznych bryłach, przygotowaney na wywoz do Indyy, albo Chorasanu. Radzibyśmy cały przepędzili tydzień, nasycając się widokiem Kalla-Baughu; ale deszcz zagrażał; wezbrany zaś potok zatopiłby łożysko w którem staliśmy, i cały nasz obóz uniosłby do Indu.“

„Ogrody w *Kohat* obfitują w angielskie rośliny, obce dla hindonstańskiego klimatu.“

„W Budabir, sześć mil odległém od stolicy, zatrzymano poselstwo, dla ułożenia obrzędów przyjęcia, i po przepisaniu większey, niż hiszpańska etykiety, wjazd mu do stolicy pozwolony został.“

„Zrana, 25 lutego, po ułatwieniu jeszcze niektórych okoliczności względem sposobu przyjęcia naszego, wjechaliśmy do Peszàuer. Tłumy ludu cisnęły się na drodze. Obie strony gościńca okryte były pospólstwem; inni dla przypatrywania się powłazili na drzewa. Ciżba stawała się coraz większą, w miarę zbliżania się naszego do miasta. Żadney ztąd jednak nie doznaliśmy przeszkody: gdyż jazda królewska nielitościwie bijąc rozpędzała pospólstwo. Indyanin jeden szczególniey ściągnął naszę uwagę: miał wysoki czerwony z białemi piórami zawoy, w kształcie ostrokręgu, od którego fałd kilka spa-

dało mu na piersi; krótką skurzaną kurtkę, czarne pantaliony i ciemne boty; postaci był kształtney, wzrostu wysokiego i cieńki: muskuły wydatne, nos wypukły i rysy pełne żywości. Jechał na bardzo pięknym, siwym, koniu, z długiemi strzemionami u siodła, i pięknie na niém siedział. Uzbrojony był długą bez żeleźca dzidą, którą rozganiał pospólstwo, mocnym krzycząc głosem. Nietylko na lud prosty, ale też ze wściekłością i na poważnieysze rzucał się osoby, siedzące na terasach; i gdzie tylko dobiegł, zewsząd pierzchali widze. Imie jemu było Rusul-Deuaneh, czyli Rusul-szalony. Wzięliśmy go za mężnego żołnierza; ale był to bez pewnego zajęcia się człowiek. Późniey był bardzo przypodobany wielu osobom poselstwa; ustroił się w kaszkiet i ubior kawaleryi angielskiey, co mu pięknie przystawało."

„Wkrótce wjechaliśmy do miasta. Aże ulice są nieźmiernie wązkie, przeto zwolna bardzo musieliśmy postępować, i mieliśmy porę słyszenia czynionych nad nami uwag przez widzów; zawierały one podziwienie nad wspaniałością wjazdu, i dobre ku nam chęci: ale dla wielkiego ścisku i wrzawy nie wszystko dokładnie można było rozeznać. Nakoniec stanęliśmy w przygotowanym dla nas domu: wprowadzono nas do pokojow, wysłanych kobiercami, z materacami do siedzenia. Obyczajem Persów usiedliśmy na posadzce; zastawiono przed nami posiłek, z różnych słodyczy złożony, jakoto: z migdałow oblewanych cukrem, i całych głów cukru do szerbetu, postawionych naśrodku każdey tacy. Przewodnicy nasi, uważając, żeśmy potrzebowali odpoczynku, wkrótce nas opuścili".

„W dzień przybycia, król ze stołu swego przysłał nam potrawy na obiad; były przewybornego smaku; potém mieliśmy własną kuchnią angielską: ale król zawsze przysyłał śniadania, podwieczorki i obiady, oraz żywność na 200

ludzi (więcey, niż na liczbę osob składających poselstwo), i na tyleż koni, nie licząc na słonie i t. d. Z wielką trudnością, w końcu tego miesiąca wymodz potrafitem na J. K. M., aby nie raczył gościnności swojey tak zbytecznemi wydatkami dowodzić."

„Minął tydzień, a jeszcześmy niebyli stawieni królowi, z powodu sprzeczek o sposob słuchania poselstwa. Zwyczayny w tym razie obrząd dworu, chociaż ministrowie upéwniali, że był jednaki ze sposobem przyymowania posłów perskich, Tatarów uzbekskich i braci ostatniego króla, wydał się nam jednak bydź nieprzyzwoitym. W czasie przyjęcia, dway oficerowie na ramionach wnoszą posła na dziedziniec dworu. Król z wysokiego ukazuje się okna; a poseł ze skwapliwością biedz powinien do pewney odległości, i stanąwszy, prosić króla o łaskawe spóyrzenie. Następnie podbiega znowu, i jeszcze raz prośbę zanosi; po trzecim już razie król zawoła „*Chellut*" (*suknie!*), na co jeden z urzędnikow stanu, tureckim odpowiada wyrazem „*Dżeezin*" (*póydz precz!*); nieszczęśliwy poseł musi wtedy ustąpić z dziedzińca, i póty nie oglądać króla, póki na osobne wysłuchanie, do gabinetu wezwanym nie będzie."

Przecież tak upokarzający przepis zaniechany był na przyjęcie Pana Elphinstona, którego naygrzeczniey przypuszczono do osoby króla. Uważano, iż ze złożonych upominkow monarsze, pistolety i pończochy jedwabne nayuprzeymiey zostały przyjęte. Jakżeby się prędko rzeczy takie upowszechnić mogły na wschodzie, gdyby kupcom angielskim wolno było tak niepodległy handel tu prowadzić, jak w północney Ameryce. Uprzywilejowane monopolia kładą nieprze-

bytą tamę do zniesienia obyczajow azyatyckich; czegoby już dawno, i bardzo skutecznie, dokazał idący na wyścigi w Anglii duch prywatnych wypraw we własnych widokach. Niektóre angielskie na wschodzie krainy, początkowie dla kompanii indyyskiey niepostąpione, wybornie bydźby mogły oddane na ochotnicze kupców osady. Gdziebykolwiek wygodny port na ogólne bez wyjątku emigracye otworzono, poszłoby mnóstwo na los puszczających się ludzi; wnetby się odkryły nowe przedmioty wywozu i przywozu handlowego. Równą przynosi korzyść tak wewnętrzna jak i zewnętrzna przedaż towarow, i kray nie uboży się powiększoném wewnątrz płodow zagranicznych spożyciem. Przeciwnie Europa i Azya zyskiwałyby za każdem rozszerzeniem związkow. To utrzymuje w dobrym stanie gościńce, porty i źródła bogactw narodowych; rozszerza naukę i oświecenie; utwierdza dobre porozumienie się, i podnosi cywilizacyą.

„Król Kabulski, jest piękny, około 30 lat mający mężczyzna, płci śniadey, z czarną i gęstą brodą. Wyraz twarzy jego był pełen godności i przyjemności; głos czysty i ujęcie pańskie. Z pierwszego weyrzenia sądziliśmy, że był w zbroi z drogich kamieni; lecz, przypatrzywszy się zblizka, poznaliśmy naszę omyłkę: ubior jego składał się z zielonego krótkiego żupana, wyszytego w wielkie kwiaty ze złota i drogich kamieni: na tey sukni miał wielki napierśnik dyamentowy, w kształcie dwoch spłaszczonych kwiatów lilii, i podobneż ozdoby na obu lędzwiach; wielkie szmaragdowe, na obu

rękach, powyżey łokci, braseletki; i mnóstwo drogich kamieni po różnych mieyscach ubioru. Na jedney braseletce był *Kohi-Nur*, za jeden z naywiększych dyamentow na świecie uważany. (1) Miał na sobie kilka sznurów bardzo wielkich pereł, powolnie na krzyż przez ramiona zawieszonych. Korona miała około dziewięciu calow wysokości; nie jak europeyskie korony, ozdobione tylko drogiemi kamieniami, lecz całkiem zdawała się bydź zrobioną z brylantow. Promienie jey, podobne były do promieni w koronach starożytnych; a zza promieni, wystawały ostrza z purpurowego axamitu; niektóre takie promienie, z wiszącemi przy nich ozdobami, zdawały się spadać z korony; a cały jey skład tak był zwikłany i rażący blaskiem, że go ani objąć, ani opisać niepodobna. Tron okryty był materyą ozdobioną perłami; na nim leżał miecz i berło królewskie, drogiemi kamieniami sadzone. Sala na wszystkie strony była otwarta; srodek jey sklepienia cztery dźwigały kolumny, a w pośrodku ich była fontanna z marmuru. Drogie kobierce okrywały posadzkę; po rogach sali leżały pantofle jedwabne, szyte złotem, w których stawają Chanowie. Widok z tey sali jest prześliczny: tuż u spodu obszerny ogrod, napełniony cyprysami i innemi drzewami; daley piękna równina; tu i ówdzie kanały, stawy, sadzawki i piękne potoki; te rozkoszne przyrodzenia widoki kończą się pasmem gór ciemnych lub śniegiem okrytych. Po wyyściu od króla, zaprowadzono mię do Kiszyk-Chana, gdzie osoby składające poselstwo odebrały bogate honorowe ubiory. W powyższym opisie, ograniczyłem się wyszczególnieniem tego tylko, co miało postać świetności w tym obchodzie. Lecz nim skończę, muszę wyznać, iż jakoż-

(1) Opis jego w podróżach Pana *Tavernier*.

kolwiek wszystko, a szczególniey króla okazałość, była nad moje spodziewanie, reszta jednak daleką jest od tego stanu, i nosi postać nie tak kwitnącego kraju, jako raczey upadającego mocarstwa."

Póki się nie skończyło przedstawienie królowi, nikt z poselstwa nie wyjechał; po dopełnieniu zas tego obrządku, wiele osob wolnie mogło zwiedzać różne części kraju. Peszàuer stoi w środku okrągłey płaszczyzny, mającey 35 mil angielskich średnicy. W marcu wynioślejsze góry, śniegiem jeszcze były pokryte; po dolinach zaś naypięknieysza była już zieloność, a powietrze prawdziwie roskoszne. Liść drzewa, dosyć już rozwinięty, widokom przyrodzenia wdzięku i bogactwa dodawał. We dwa tygodnie, liść świetnieyszy niż w Indostanie, doszedł zupełney wielkości.

„Kilka rzek małych przerzyna płaszczyznę. Brzegom ich cień dają wierzby i tamaryski. Tu i ówdzie rozrzucone po równinie gaiki mają mnóztwo drzew śliwowych, brzoskwiniowych, pomarańczowych, gruszek, drzew cydońskich i granatów. Rozmaity kolor ich kwiatow tak piękne sprawia weyrzenie, jakiegom nigdy pierwiey nie widział. Nieuprawne mieysca okrywa buyna i miękka trawa, którey może tylko angielska jest równa. Większą część pola użyźnia do wysokiego stopnia podniesiona uprawa: zwilża je wiele kanałow i obfitość biegącey wody. W żadnym kraju, wzięta w równéy wielkości przestrzeń, nie jest tak zaludnioną. Pan Makartney, z jedney wysokości, zdjął położenie trzydziestu dwoch wiosek. Każda z nich miała czte-

ry mile angielskie obwodu. Wioski w ogólności są wielkie, dosyć porządne i czyste, po większey części osadzone drzewami. Niewielkie murowane mosty, ozdobione dwiema wieżyczkami po końcach, wznoszą się na każdey ciekącey wodzie. Drzewa na równinach, po większey części, są morwowe, lub inne owocowe. Wyjąwszy niewiele prześlicznych gromad drzew daktylowych, z wysokich drzew, same tylko są figi, zwane *Ficus religiosa*, i tamaryski; ostatnie do wysokości 30 lub 40 stop dorastają. Ponieważ liście tamaryskowe, podobne do cyprysowych, są bardzo gęste, ztąd i lasy tamaryskowe są niezmiernie cieniste i ciemne. Samo miasto *Peszauer* leży w nierówney posadzie; na około 7 mil obwodu, i liczy sto tysięcy mieszkańców. Domy, pospolicie z niepaloney cegły, stawią w drewnianych wiązaniach: zwyczaynie mają trzy piętra, doł zaś zaymują pospolicie sklepy. Ulice są wązkie, (czego można się spodziewać po kraju, w którym kołowych pojazdow nie znają) i brukowane: lecz, że bruk jest pochyło spuszczony do ściekow, idących środkiem ulic, dla tego, slizki i niewygodny. Dwa lub trzy strumienie płyną w różnych częściach miasta, i również wierzbami i morwami osadzone. Zbudowane są na nich mosty, żaden jednak nie jest znakomity."

„W mieście znayduje się wiele meczetow; żaden z nich jednak, ani żadna z publicznych budowli nie zasługuje na uwagę, wyjąwszy *Balla-Hissar* i piękny *Karawanseray*. Balla-Hissar, jest zamek, nieobronny, zbudowany na wzgórku, na północ miasta; ma niektóre piękne sale; dają się z nich widzieć romansowe położenia mieysc okolicznych; ozdobiony jest obszernemi i rozkosznemi ogrodami; lecz że przypadkowym tylko jest pobytem króla, dla tego dziś bardzo zaniedbany. Patrzącemu z północney strony, przedstawia wrażający widok; lecz ze strony naybliższey miasta; postrzegać się w nim dają

widoczne opuszczenia i upadku znamiona. Wystawne są pałace niektórych możnieyszych w kraju osob; lecz szlachta mało w tém mieście ma domów."

„Mieszkańcy Peszaueru z pochodzenia są Indyanie; lecz zarówno mówią językiem *Pusztu*, jak i indyyskim. Są tu jednak i wielu innych narodów mieszkańcy, a w czasie pobytu króla zjazd stał się znakomitszym. Mieliśmy często zręczność czynienia postrzeżeń nad tym zbiorem ludu, z ranney powracając przejażdżki: mocniey to jeszcze uderzało, że o ranney godzinie, w którey zwykliśmy byli wyjeżdżać, głuche milczenie, i odludność panowały na ulicach. Wkrótce po wschodzie słońca, lud na ranną modlitwę do meczetów zbierać się poczyna. Po nabożeństwie widzieć można już ludzi zamiatających ulice przed domami, a znakomitsze osoby, udające się na złożenie uszanowania do dworu. Jadą one konno; dwónastu niewolników pieszych poprzedza je krokiem dość sporym, w porządku i milczeniu. Słychać tylko sam odgłos stąpania. Lecz gdyśmy wracali, ulice napełnione bywały ludem rozmaitego narodu, języka, stroju i postawy. Sklepy wszystkie otwarte: owoce suszone i orzechy, chleb, mięsiwa, bóty, trzewiki, siodła, sztuki materyi, żelaztwa, gotowe i noszone suknie, xięgi, i inne rzeczy, w trzeciey części wyłożone na przedzie sklepów, albo na hakach zawieszone u dachow. Jedne z naypięknieyszych sklepów, są owocowe (gdzie jabłka, melony, śliwki i pomarańcze, chociaż rzadkie w *Peszàuerze*, stoją w piramidach, pomieszane z niektóremi indyyskiemi owocami), oraz przedaż rzeczy potrzebnych do jedzenia, gdzie wszystko stało na glinianych półmiskach, polewanych materyą szklistą, i tak malowanych, że na weyrzenie, porcellaną bydź się zdawały. Roznoszą też dla przedaży po ulicach, wołając: zielenina, ogórki, etc. inni za plecami noszą wodę

w skórzanych worach, i dają znać o tém przechodniom, bijąc w brzęczące naczynia miedziane, i udzielają jey do picia za bardzo małą opłatę. Mieszali się z nimi mieszkańcy miasta w białych zawojach, niektórzy w wielkich białych, inni w ciemno-błękitnych sukniach, inni w skórzanych z baraniey skury kurtkach; *Persowie i Afganowie* w ciemnych, wełnianych, krótkich żupanach, albo powolnie spadających płaszczach, w zawojach z czarney baraniey skóry, lub kolorowych jedwabnych; *Chyberini* w słomianych sandałach, w dzikim stroju, postać mają gorałów; *Indowie*, łączą właściwe sobie rysy z obyczajami swego kraju: noszą długie brody i narodowy ubior; *Hozarehowie* niemniey ostrokręgowemi ze skóry zawojami, które kończy przypięta wełna, tak, że frenzle około samego ostrza formować się zdaje, szerokiemi twarzami i oczami małemi, jako i niedostatkiem brody, zdobiącey twarze wszystkich mieszkańców, znakomicie różnią się od innych. Postrzedz można między nimi niewiele kobiet, długą aż do ziemi okrytych zasłoną, i niektóre kobiety do króla należące, w dziwnych zawojach i stroju dziwacznym, ze znakami klass sobie właściwych. Niekiedy przechodził oddział zbroynych kawalerzystow; o ich obecności znać dawał odgłos podków po bruku, i brzęk rzędu jezdnego. Kiedy król czasem wyjeżdżał, ulice nabite były tłumami pieszych i konnych, dromedarami stroynemi w pierścienie brzęczące, i wielkie, czerwone lub zielone, powiewające chorągiewki; tak obciążone dromadery, czyli wielkie baktryańskie wielblady, okryte wełnistym włosem, szły zawsze zwolna po ulicach; można było widzieć, jak muły, skupione po ośm lub dziesięć w gromady, chodzą kołem, chłodząc się po pracy, gdy ich przewodnicy posilają się w garnkuchniach, lub się napawają przyjemnością dymu najętego *kulianu* na ulicy. Wśród tey ciżby zawsześmy

chodzili bez żadnych znaków okazałości; od jednego tylko przechodnia odebrawszy powitanie, *Selam Aleykum* (2), i znak czci, złożeniem rąk na krzyż na czole, a od drugiego żebraka, proszącego wsparcia u *Terindżi-Chanow*, zastosowane i do nas napomnienie, że życie ludzkie jest znikome, a łaska miłosierdzia nieśmiertelna; oraz tę uwagę, że co dla nas nic nieznaczącém, to było wielką rzeczą dla niego.“

W czasie pobytu poselstwa w Peszàuer, wybuchnął bunt przeciw królowi, i bardzo wszystkich zatrwożył. Naczelnikiem jego był Szah-Mahmud; a ministrowi Akram-Chanowi, znanemu z dobrey zażyłości z Anglikami, bardzo nieszczęśliwie z tym nieprzyjacielem poszło. Wraz z pierwszą trwogą, nieprzyjemne rozeszły się wieści. Schwytano jednego listowego posłańca Indyanina, i padło podeyrzenie, że on służył do utrzymywania zdradzieckich związkow, między Anglikami a spiskowymi. Potym rozeszła się pogłoska, że król oddał na rabunek mieszkanie i własność poselstwa. Całe miasto było w zaburzeniu: lud biegał po ulicach, biorąc się do broni, i zapalając ożogi; tłuszcza rozgniewanego pospólstwa zebrała się przed bramami karawanseraju. Poselstwo spokoynie zostawało w pokojach i przyymowało odwiedzających; tym czasem Kapitan *Pittman* tajemnie straż podwoił, i wszystko

---

(2) *Selam Aleykum*, znaczy w arabskim ‘*zdrowie na was*’ czyli ‘*bądźcie pozdrowieni.*’ (Tł.)

przygotował do obrony. Nakoniec minister królewski odwiedził posła, i całe podeyrzenie o zamiarach poselstwa ustało: rozszedł się motłoch: Anglicy, pierwiey rzezią zagrożeni, stali się nadzieją narodu. Tymczásem Minhuil, siła spiskowych, i niedostatek skarbu królewskiego co raz się powiększały: kazał więc król podnieść chorągiew królewską, i opuścił Peszàuer, jako mieysce nieobronne, a udał się z woyskiem do Kabul. Takie wypadki zerwać koniecznie musiały układy poselstwa, i nakłoniły je do powrótu. W tak nagłey potrzebie, król się zgłosił do Anglików o pożyczenie pieniędzy; lecz poseł mniemał, że nie miał prawa do użycia na to summ poselskich. Cożkolwiekbądź, rozumielibyśmy, że i z większą wspaniałością umysłu, i godnością dostoyności urzędnika byłoby, gdyby w tym razie zadosyć uczynił żądaniu króla: gdyż ten wydatek, któryby nawet nie podwoił kosztow poselstwa, byłby zapewna zabezpieczony dla Anglii, i wynadgrodzony rządowi kalkutskiemu, ustąpieniem niektórych pogranicznych prowincyy. Równie też, jeśli summy poselstwa napróżno wysypane zostały, należałoby okazać niemożność zadosyć uczynienia żądaniom króla, któro, w późnieyszym czasie, w nader ważne przyczyny zamienić się mogą.

14 czerwca, poselstwo udało się na powrót, inną już drogą, przez *Czomkuni*, wzdłuż rzeki Kabul, do Akora; a stamtąd do twierdzy Attoku, niedaleko uyścia Kabulu do Indu. Widziano wiele ludzi, którzy na wydętych

skórach wołowych, jak na siodle siedząc, w dół rzeki płynęli. Arrian uważa, że ten wynalazek, był tu używany jeszcze za czasow Alexandra. Powyżey Attoku są wiry, które niebezpieczną robią żeglugę; na wschod zaś Attoku kraina przybiera postać indyyskiey ziemi. Tu poselska karawana zeszła z wyższego kraju, a rzucając klimat prawdziwie europeyski, wstąpiła w śpiekłe powietrze drobnych powiatow.

Po wyjezdzie z Rauil-Pindi, dnia 12 lipca (kiedy właśnie jest pora dżdżysta), szczególnieysze trafiło się zdarzenie. Jednym razem, straż tylna i kilka osob poselstwa odcięte zostały nagłym napływem potoku, który ledwo na jednę stopę był głęboki wtenczas, kiedy go zaczynano przechodzić: woda z tak niesłychaną nabiegła gwałtownością, że kilka ujuczonych porwała wielbłądow, które tey chwili w strumień weszły; w przeciągu zaś jedney minuty, podniosła się na stop 10. „Nic większego (powiada autor) nad ów potok widzieć nie można: gwałtowność jego tak była wielka, że fale, jak na otwartém morzu, leciały, i do takiey wysokości doszły na brzegu, jak ogromny bałwan oceanu na brzegach Koromandelu.“ Niedaleko *Banda* postrzeżono znakomitą budowlę, która się zdaleka wydawała bydź kopułą; lecz zblizka poznano, że to była bryła na sztucznie usypanym wzgórku, 70 stop wysoka, 150 kroków obwodu mająca, budowana z ciętego, piaszczystego kamienia, mająca ołowiane podstawy u kamiennych kolumn i słupy z wielką robione prostotą,

które utrzymują gzemsy, zdobią podstawę i całą otaczają budowę. Nic indyyskiego nie ma w tey architekturze, która zdumiewa patrzącego równie, jak greckie mauzoleon. Przy dziele znayduje się rycina tey budowy.

Poselstwo przebyawło Hydasp od dnia 22 do 26 lipca: dalszy powrót do Dełły nie jest w szczegółach opisany, jako przez kraje znajome już z dawnieyszych wędrowników.

Osoby poselstwa różne w podróży tey obrały zatrudnienia. Jedni zdeymowali plany, drudzy determinowali rośliny, inni mineraly, inni zbierali i robili wyciągi z zabytków literatury.

Te cząstkowe postrzeżenia, pięknie rozlane są po całem dziele, uszykowane pod właściwemi rozdziałami, i dokładnie wyłuszczone w porządnym, na początku dzieła, geograficznym opisie kraju. Wyborna mappa Pana Makartneja, zasługuje na szczególną pochwałę.

Pierwsza xięga porządnych tych postrzeżeń, ma napis: '*Jeograficzne opisanie Afganistanu.*' Określone są położenie i granice kraju; opisane pasma gór tamecznych: wysokość wierzchołka jedney góry, podług wymiaru porucznika Makartneja, zdaje się do 20,500 stop wznosić nad poziom. Żadna z Andow nie dochodzi tey wyniosłości.

Rozdział trzeci zawiera opisanie rzek, które do rzędu potoków raczey należą: ponieważ płyną po bardzo spadzistey posadzie ziemi, i przez wielką połowę roku w brod przebywać się mogą. Czwarty rozdział, o podziale przyrodzonym i politycznym Afga-

nistanu; piąty o klimacie. Zdaje się, że oziębienie powietrzokręgu wszędzie jest w stosunku wysokości do posady ziemi; i im wyżey nad powierzchnią morza wstępuje się na góry, co do płodow ziemi i mieyscowego klimatu, zawsze ten stosunek jest w miarę oddalania się lub zbliżania do zwrótników. Godna jest dokładnego wyrachowania, wiełu stopniom szerokości geograficzney odpowiada wyniesienie się na jednę milę nad powierzchnią morza. W krainie Afganów, wiatry zachodnie są panujące; te zwyczaynie zimno przynoszą: gdy przeciwnie, wschodnie są ciepłe. Wiatr morowy, zwany *Saimum*, niekiedy wieje w tym kraju: ma właściwy sobie zapach, trwa krótko, lecz nayczęściey dusi. "Gdy ten wiatr człowieka napadnie, mówi autor, w momencie śmierć zadaje; zawiany pada bez zmysłow, i krew nosem się rzuca." Podług wszelkiego podobieństwa, wieje on szczególnym jakimś gazem. Gdyby chemija utwor jego rozłożyła, bez wątpienia znalezionoby na to lekarstwo. Rozdział VI zaymują rośliny, zwierzęta i ciała kopalne. Wielka część drzew europeyskich jest tu pospolita; a pomimo zimnego powietrza, kwitną daktyle i utrzymują się wielblądy. Kray obfituje w ołów, sól i saletrę.

Druga xięga, zdaje ogólną sprawę o mieszkańcach Afganistan; a nayprzód: o ich początku i dawnieyszych dziejach narodu. Autor ich początek wyprowadza z górGoru (Ghore), i mniema, że przed przyjęciem mosle-

mańskiey wiary, wyznawali religią Buddz. Sir William Jones utworzył teoryą pochodzenia ich od żydow, którą przy końcu tego rozdziału dowodnie autor zbija. Podziału i rządu narodów afgańskich znaydujemy opisanie w drugim rozdziale tey xięgi. Jak u wielkiey części narodow pasterskich, równie i u nich rząd pokoleniowy sprawuje władzę; ale duch wyniosły i niepodległy ożywia naczelników familiy. Pan Elphinstone powiada: "jednemu starcowi z pokolenia *Miienchal*, zachwalałem wyższość spokoynego życia, pod jedynowładnemi królami, nad niezgodę, trwogę i rozlew krwi, które pochodzą z ich niepodległości. Starzec z żywością odpowiedział: Przyjemne nam są niezgody, przyjemne trwogi i przyjemny krwi rozlew; lecz pan, nigdy nam nie byłby przyjemnym." P. Elphinstone mniema, że ta lennicza niepodległość ludu, dobrym byłaby materyałem do wzniesienia budowy wolney narodowey konstytucyi, i zdaje się zapowiadać odrodzenie wschodu, z urządzeń, które z czasem w Afganistanie nastąpić mogą.

Małżeństwa, stan kobiet, moralność narodowa i tym podobne względy, trzeci roztrząsa rozdział. Wielożeństwo utrzymuje się tylko między bogatszymi. Pogrzeby odbywają się wedle zwyczaynych mahometańskich obrzędow.

Rozdział IV rosprawia o edukacyi, języku i literaturze Afganów. Język ich nazywa się *Pusztu*, albo wedle Tiefenthalera, *Puktu*. Jestto język oryginalny i naywięcey podobień-

stwa z kurdystańskim mający. W rocznikach Getyngeńskich, P. Tyschen umieścił rozprawę: *de Afganorum origine*; a przy Adelunga *Mitridatesie* krótki znayduje się słownik, który przyłączonym w Dodatku do dzieła pana Elphinstona słownikiem, znacznie powiększony bydź może. Przybrano alfabet perski; lecz, że ten na niektóre brzmienia, właściwe afgańskiey mowie, nie był dostatecznym, wprowadzono pewne dodatkowe do głosek kropki albo znaczki. Naylepszym ich jest poetą Chuszhal, naczelnik czyli Chan Chutuku, pokolenia na wschod Peszàueru mieszkającego. Przepędził życie w ustawnych walkach z wielkim Mogołem Arungzebem. Poemata jego składane były w celu zapalenia rodakow do obrony niepodległości.

Jedno poema tak się zaczyna:

„ Przystąp i słuchay mojey powieści,
W którey złe i dobre jest rozwinięte:
Zawiera ona przepisy i przykłady,
Przyjemne dla umysłu mędrca.
Jestem Chuszhal, syn Szahbaz-Chana;
Pochodzę z pokolenia wojowników.
Szahbaz był synem Jeheja-Chana,
Któremu żaden z młodzieńców nie był podobny.
Jeheja-Chan synem Akory,
Który był sułtanem mie za;
Równie był dzielny w użyciu szabli,
Jak mistrzem w strzelaniu z łuku.
Każdy nieprzyjaciel, który się ukazał przed nim
W grobie znalazł mieszkanie dla siebie:

Miał razem miecz i bogactwa
Męztwo i grzeczność
. . . . . . . . . . . . . . . . . .
Jego towarzysze
Byli ludzie pełni ducha i gardzący życiem;
We wszystkich czynach byli mu szczerzy,
I weszli w grobowce krwią oblani.
Takiemi wszyscy oni byli bohaterami.
Dom jego stał się liczny,
A wielu synow jego zostało wielkiey zasługi mężami.
Zjednoczeni byli w każdym przedsięwzięciu;
Uczciwość i sława były dla nich drogiemi.
Był to tysiączny dwudziesty drugi rok Hedżry, (3)
Kiedym przyszedł na świat."

Wciągu poematu Chuszhal opiewa: jak po śmierci oyca, został naczelnikiem pokolenia, i rządził 30,000 Chutukow; wylicza swe konie, sokoły, psy; śpiewa pochwały swey gościnności, i wyrzuca niektórym krewnym, że się pod chorągwie Arungzeba zaciągnęli. Sam on wpadł w ręce tego monarchy, i przez trzy lata więziony był w twierdzy Dżewalior: a w ciągu niewoli składał te historyczne elegije. Damy jeszcze jeden wyjątek:

"Gdy się wiosna ukazała nanowo,
Która całą okoliczną krainę w różowy zamieniła ogród;

---

(3) Tak się nazywa Era Moslemanow, którą mylnie wymawiamy Hegira, albowiem jestto imie własne, doliny Hedzra, między Syryą i Medyną, gdzie dziewiąta *sura* czyli rozdział Alkoranu był przez Mahometa podany. Równie źle Kalifa, muzułman, które wymawiać trzeba Chalifa, moslemau. (*Tł.*)

Kwitły na niey anemony, lilie i bazyliki,
Jaźmin narcysy i granaty;
Kwiaty wiosenne wszelkich kolorow;
Lecz oblicza czerwonych tulipanow naypięknieyszym paliły się płomieniem między wszystkiemi kwiatami.
Dziewczęta miały pełno róż na piersiach,
Młodzież przy zawojach nosiła równianki kwiatów.
Muzyk przykładał smyczek do czeganu (4),
I śledził melodyynych dźwiękow w każdey strunie.
Przyydź tu nalewaczu! przynieś pełne, pełne puhary,
Niech się nasycę winem i krotofilami.
Młodź afgańska zczerwieniła swe dłonie:
Jak sęp, co krwią zdobyczy, zafarbuje swe szpony.
Białe ich miecze stały się od krwi czerwone,
Jak ogrod od tulipanow kwitnących w lecie.
Amaił i Derry, Chanowie, byli bohaterami:
Jeden przed drugim ubiegał się do sławy:
Zbroczyli krwią dolinę Cheber,
I rozlecli wrzawę wojenną na Kurupę.
Od Kurupy aż do Badżoru, góry i płaszczyzny,
Zatrzęsły się wielekrotnie, jakby wulkanem wzruszone.
Pięć teraz lat upływa, jak w tych okolicach,
Co dzień słyszeć było brzęk błyszczących mieczow.
Gdym opuścił tę krainę, do nicości dziś przyszedłem
Umarłżem? czyteż wszystko co mię otacza umarło?
Wołam głosno na hufce rycerzy moich, póki mię nie opuszczą siły,
Lecz wszystko wkoło mnie głuche na moje żale i wyrzuty."

---

(4) Instrument muzyczny, znajomy na wschodzie. Skład jego ma bydź podobny do skrzypiec, albo raczey do bandur kozackich. *Dict. Galland.* (*Tł.*)

Kończy Elegiją swoję, w tym niezgiętym niepodległości duchu, który go znamionował w czynném jego życiu.

"Jam jeden dbały o cześć naszego imienia;
Gdy Eusofzyni spokoynie uprawiali swe pola.
Kto dziś jest nikczemny przez ten niedostatek ducha,
W końcu obaczy skutek swoich postępków.
W moiey duszy wyższą jest śmierć nad życie,
Gdy dłużey życia z honorem utrzymać nie można.
Nie dano nam wiecznie yć na tym świecie;
Lecz pamięć Chuszhala wiecznie na nim zostanie."

Rozdział piąty opisuje sekty religiyne, duchowieństwo i zabobony krajowe, w powszechności mało różne od innych mahometańskich. Afganowie są sekty zwaney *Sunni*, a ich Mollowie niekiedy są prześladowcami odszczepieńców, znajomych pod nazwiskiem Szyh; nie tyle jednak dla chrześcian, którzy, są bardzo nieliczni w tey stronie. Sunnijanie są zwolennikami wyznania Szumsi-Tubrisi, sekty niejako wolnie-myślących, jednobożców, dozwalających wolności sumnienia ludziom wszelkiey wiary. Są inne metafizyczne sekty, zwane *Sufi*, wierzące, że tak powiem, w niematerýalne wszechbóstwo czyli panteizm, które, jak u nas Berkeley, utrzymują, że każda rzecz jest tylko mamiącem oko widziałem, i każda rzecz bogiem; że skutki, dziejące się w przyrodzeniu i umyśle człeka, są tylko nieskończonem stopniowaniem Bozkiey Przedwieczney Istoty. Nadają wiele wagi modlitwie odbywaney przez rozmyśla-

nie, poświęconey rozważaniu i dziwieniu się przymiotóm Bóstwa, mającey na celu złączenie się zupełne z wielkim ogółem rzeczy stworzonych, niemając inney woli nad oddanie się powszechnemu dążeniu, czyli biegowi, nadanemu istotom ręką samego Stwórcy. Tych prawideł umysłu, tego pobożnego oddania się powszechney woli, nagrodą ma bydź wcielenie się napowrót do Boskiey Natury, z którey każda istota wyszła, i do którey ostatecznie wraca, jak krople wody oceanu, ulotnione w powietrzu, na powrót w siebie ta niezmierność wód pochłania. Inni zaś nauczają, jak i Spinoza, o materyalnym wszechbóztwie; ci nauki o przyszłem życiu nie uznają. Tacy są nazywani zwolennikami Molli Zukki. Zachodzą też niejakie różnice między prawowiernymi, albo cudowiercami, jak np. zwoleńnicy czumkuńskiego świętego (5). Opisanie tych cudow, zdarzonych przed pięddziesięcią laty, poświadczonych przez uczniow jego, poufale ukazaną była autorowi. Cuda, podług Sufich afganistańskich, są cnotliwe czyny bóztwa i dowod moralnych jego własności. Są też, jak wszędzie i tu idealiści, sektą upodobana duchownym, i w tym stanie znayduje wymownych, chociaż niebezinteressownych obrońców.

W rozdziale VI gościnność i łupieżność

---

(5) Jest swięty w podobnymże gatunku, jak i świeci Marakońscy, o których obszernie w podróżach Ali-Beja mówiliśmy. (Ob. Dz. Wil. str. 142) Czumkuni jest miasto.

narodowa przypisana jest niedoskonałości prawa zwanego Pusztun-uli, które dozwala zemsty za krzywdy, i zachęca domy do wiązania się i pomagania sobie w podobnym razie. Rozdział VII uważa zwyczaje i obyczaje. Niewola i tu się znayduje, lecz w łagodnieyszym stopniu. Niedostatek praw względem ubogich jest zwyczayną przyczyną uwieczniania się niewoli. Któż jest odpowiedzialnym za stan próżniaka, sieroty, chorowitego, zgrzybiałego lub starca ubogiego? Pan czy pleban? W pierwszym razie człowiek taki nazywa się niewolnikiem; w drugim jest wolnym.

Mieszkańcy miast opisani są w następującym rozdziale. Wstają równo ze świtem, idą na pacierze, posilają się śniadaniem, potém wychodzą do sklepów pospolicie odległych. Po obiedzie spią; później jedzą podwieczorek, i dzienną pracę kończą wieczornemi modłami. Za przednieyszy przysmak mają potrawę, zwaną *Szami*. Idą do łazień dwa razy na tydzień, a w piątek zawsze. Publiczne łaźnie dla biednych wolne są za pieniądz wartości jednéy angielskiey pensy, dla bogatszych za szyling; a w pewnych godzinach dla kobiet. Przypatrywanie się położeniom natury, w ich języku *Sail* zwane, jest narodową namiętnością. Każdy mieszkaniec ma ogród za miastem na wzgórku, i altanę, z którey odległym widokiem bawić się można. Każdego piątku, który u nich jest dniem świątecznym czyli Sabbatem, schodzą się towarzystwa, i uda-

ją na przechadzkę do ogrodow, lub do mieysc odległych. Szczególnieysze rodzaje ćwiczeń ciała są u nich w użyciu. Autor sądzi, (p. 264), że chwalebnem byłoby zaprowadzenie tych ćwiczeń do Europy, jako pomocnych zdrowiu, i użytecznych sztuce woyskowey. Są i inne liczne zabawy. Taniec pospolicie składa się z chłopców. Niektóre występki, u nas słusznie za przeciwne przyrodzeniu uznane, u nich uchodzą za rzecz wypływającą z instynktu, i odbywają się "z obrzydliwą jawnością." Wyższe klassy niewiele się w obyczajach różnią od innych; starają się jednak o przepych i wystawę.

W xiędze IV następuje szczegółowe opisanie prowincyi Baktia, Uzbek, Eimaks, Hazareh, Sistan Beluczistan, Sind niższy, i wyższy, Multan, Lya, i Kaszemir. O Bocharze mówi autor, że jest ludnieysze, niż którekolwiek z miast angielskich, wyjąwszy Londyn. Kollegia są liczne; każde od 60 do 600 uczniów mieścić może; obfituje w karawanseraje, gdzie z nayodlegleyszych stron starego lądu kupcy zjeżdżać się zwykli: wszystkie religije są cierpiane przez panującego i narod, gorliwie do swoiey przywiązany. Ważną znaydujemy wiadomość o konstytucyi *Sindu*, który jest rządzony przez tryumwirat, złożony ze trzech osób, naywyższą władzę sprawujących. Władza ta jest dziedziczną we trzech osobnych familijach. W Dodatku, prócz wielu rzeczy, znayduje się słownik Pusztu, który popiera mniemanie Afganów o pierwiastkowości ich

języka na ziemi. (Dzieło to, wreszcie, otrzymało naywiększe pochwały. Wydawca londyńskiego dziennika Monthly Review, w każdym prawie względzie, stawia je za wzór dzieł tego rodzaju; dodaje nakoniec, że "Geografia rzadko się może pochlubić tak gustownym, ważnym, i zupełnym zbiorem wiadomości i postrzeżeń." Zawiera jeszcze to dzieło, Historyą królewstwa kabulskiego, i mappę wysoce z dokładności i piękności szacowaną.)

---

## ROLNICTWO.

Zasady Chemii Rolniczey przez *Michała* OCZAPOWSKIEGO. (*Ciąg trzeci.*)

---

38. Wyżey opisane siły i władze, działają nieprzerwanie na materyą, a ustawicznie iey postać przeistaczając i przerabiając, oddzielne z niey wyprowadzają istoty, do rozmaitych celów życia służące.

Ciała albo są proste, albo złożone. Prostém nazywa się każde ciało, które się na inne rozłożyć nie daje. Takiemi są złoto, srebro i wszystkie dotąd znajome metalle. Ciałem zaś złożoném nazywa się każde, skoro się na dwa lub więcey pierwiastków rozłożyć daje. Kreda *np.* lub marmur jest ciało złożone, gdyż, wystawuiąc je na działanie mocnego ognia, uwalnia się pewien gatunek gazu z niemi połączony, a wapno czyste zo-

staje. Cynober jest ciało złożone, bo się na siarkę i żywe srebro rozłożyć daje. Że pierwiastki ciała jakiego, istotnemi są jego pierwiastkami, ztąd się przekonywamy, kiedy złożone napowrót, toż samo ciało utworzą; i tak: przez połączenie żywego srebra z siarką powstaje cynober; tak łącząc gaz kwasu węglowego z wapnem otrzymujemy kredę. Bardzo jednak mało mamy takich przypadków, w których rozkład ciał, przez ich skład utwierdzić możemy.

39. Ciała proste nazywamy pierwiastkami; lecz to wyobrażenie jest tylko względne; bo lubo ciał, które dzisiay za proste uważamy, nie umiemy rozłożyć, nie idzie jednak za tém, żeby te kiedy na przyszłość rozłożone bydź nie mogły. Wiele jest istot, które dawniey za proste uważano, dziś jednak rozłożyć się dały.

Istoty roślinne, nierównie zawikłańszy skład mają, aniżeli inne ciała, i składają się z wielu pierwiastków, które w rozmaitych związkach, w roślinach natrafiane bywają. Wprzód zatém, nim przystąpiemy do poznania składu części roślinnych, poznaymy proste pierwiastki.

40. *Kwasoród*. Pierwiastek ten, prawie ¼ część atmosferycznego powietrza składający, w związku z cieplikiem stanowi gaz kwasorodny. Ciężkość gatunkowa tego ostatniego ma się do gazu wodorodnego = 15 : 1. Tak zaś jest obfity w naturze, iż do składu niemal wszystkich ciał przyrodzonych wchodzi. Wydobywamy go jednak nayczystszy, z nie-

których niedokwasów i soli metallicznych. W tym celu, miałko utarty niedokwas czarny manganezu, zarobić należy z kwasem siarczanym w ciasto, i w retorcie szklanney ogrzewać, chwytając gaz w szklanki napełnione wodą lub żywém srebrem. Ciała gorêjące palą się w tym gazie z nayżywszém światłem i ciepłem. Cienki drót z zapaloną na końcu hubką, do niego wprowadzony, pali się mocnym białym płomieniem, żywe iskry naokoło rzucając. Gazem tym można oddychać, a zamknięte w nim źwierzęta dłużey żyją, aniżeli w równey objętości powietrza. Dłuższe jednak im oddychanie szkodzi niewątpliwie, dla tego mu nazwisko powietrza życia (aer vitalis), jak go dawniey nazywano, służyć nie może. Gaz kwasorodny nie jest sam przez się kwaśny; że jednak kwasoród do składu wielu kwasów wchodzi i w czasie związku z innemi ciałami kwasy rodzi, dla tego kwasorodem jest nazywany.

41. Paląc ciało jakie w gazie kwasorodnym, kwasoród łączy się albo z całkowitém gorejącém ciałem, lub tylko z pewną jego częścią; i tak paląc w nim fosfor albo siarkę, tworzą się kwasy fosforyczny i siarczany, których waga ciężarowi fosforu albo siarki i połkniętego gazu kwasorodnego zupełnie wyrównywa. Paląc zaś drót żelazny w gazie kwasorodnym, nie tworzy się bynaymniey kwas, lecz tylko niedokwas metalliczny.

42. *Solirod*, dawniey nazywany nadkwasem solnym, równie jak i gaz kwasorodny

jest w postaci gazu. Kolor ma żółto-zielony, zapach bardzo nieprzyjemny, zamknięte w sobie zwierzęta natychmiast zabija. Wszystkie ciała palne goreją w nim, wyjąwszy węgiel. Ciężkość jego gatunkowa ma się do wodorodu, jak 33,5 : 1. Rozpuszcza się prawię w połowie swojey objętości wody, a roztwór takowy kolory roślinne niszczy; dla tego się do bielenia płócien z pożytkiem używa. Otrzymuje się soliród ogrzewając mięszaninę kwasu wodosolnego z niedokwąsem czarnym manganezu.

43. *Wodorod* rozpuszczony w cieplìku stanowi gaz wodorodny, ze wszystkich znajomych gazów naylżeyszy, dla tego porównywając z nim ciężkość gatunkową innych gazów, bierzemy go za jedność. Nazywa się wodorodem, iż jest istotną częścią składającą wodę i z niey go nayczęściey przez ciała chciwie się z kwasorodem łączące, wydobywamy. Naczynie gazem wodorodnym napełnione na dół otworem wywróciwszy, nurzając doń świecę palącą się, ta natychmiast gaśnie. Lecz sam gaz przy wolnym przystępie powietrza atmosferycznego lub gazu kwasorodnego pali się płomieniem. Wodorod w takowym processie łącząc się z kwasorodem formuje wodę.

Gaz wodorodny żadnego nie ma zapachu. Zwierzęta w nim zanurzone natychmiast giną. Rzadko kiedy bywa czysty, rozpuszcza albowiem w sobie niektóre istoty, a mianowicie węgiel i siarkę, stanowiąc gaz wodorodny-węglisty i siarczysty. Dla swojey zbyteczney lekkości używany bywa do napełniania balo-

nów czyli bań powietrznych. Jest częścią składającą wody i wszystkich istót organicznych tak roślinnych jak i źwierzęcych.

44. *Saletrorod* z cieplikiem połączony stanowi gaz saletrorodny, lżeyszy od powietrza, którego jednak ciężkość gatunkowa ma się do gazu wodorodnego jak 13 : 1. Jest bez smaku i zapachu, z wodą się nie łączy, źwierzęta dusi, i ogień w sobie zanurzony gasi natychmiast. Z kwasorodem się za pomocą iskry elektryczney łączy i tworzy kwas saletrowy, do składu zwyczayney saletry wchodzący.

Gaz saletrorodny składa prawie $\frac{4}{5}$ objętości powietrza atmosferycznego, od którego przez wytrawienie drugiey jego części, tojest, gazu kwasorodnogo, oddzielić się daje. Można go jednak otrzymać, chociaż niezupełnie czysty, ogrzewając mięsa źwierzęce z kwasem saletrowym wodą rozprowadzonym i gaz nad wodą zbierając. Saletroród dosyć się obficie znayduje w naturze, oprócz albowiem powietrza i kwasu saletrowego, wchodzi do składu wszystkich istot źwierzęcych i wielu roślinnych. Z wodorodem połączony, stanowi szczególne ciało, które ammoniakiem zowiemy. Wszystkie istoty saletroród w sobie zawierające, naymocniey wegetacyi sprzyjają, a przeto są naydzielnieyszym nawozem.

45. *Węglik* stanowi nayistotnieyszą część zwyczaynego węgla. Doświadczenia P. Guyton zdają się przekonywać, że dyament za czysty węglik uważać należy, i zdaje się, że je między sobą tylko postać krystalliczna rozróżnia. Zwyczayny, z drzewa wypalony

węgiel, oprócz węglika ma w sobie wodoród i wiele istot ziemnych i solnych, które po wypaleniu węglika w popiole pozostają. W wodzie się nie rozpuszcza, w naczyniach zamkniętych naymocnieyszy ogień wytrzymuje, a przy wolném przystępie powietrza pali się; węglik w tym razie, łącząc się z kwasorodem powietrza, tworzy gaz kwasu węglowego.

Węgiel świeżo wypalony, powietrze i wszystkie gazy przyciąga i zagęszcza; istoty źwierzęce i roślinne gnijące poprawia i zły zapach w nich niszczy, trunki od obcych istot oczyszcza i wodę zgniłą poprawia.

Węglik rozpuszcza się w gazie wodorodnym stanowiąc gaz wodorodny węglisty. Otrzymuje się ten gaz w czasie suchey dystyllacyi istot roślinnych i tworzy się pod czas dobrowolnego ich rozkładu; nie mniey wydobywa się ze szlamu wód stojących; zapach nieprzyjemny posiada.

Węglik wchodzi do składu wszystkich roślinnych i źwierzęcych istot, w królestwie kopalném jako dyament i z niektóremi metallami a mianowicie żelazem połączony.

46. *Siarka* znajoma wszystkim, wydobywa się pospolicie przez dystyllacyą z pyrytów. Jest to ciało kruche, mające kolor żółtawy, smak i zapach szczególny, sobie właściwy, w wodzie się nie rozpuszcza, w cieple topnieje, w ogniu się zapala i płonie błękitnym płomieniem; w tém zdarzeniu łączy się z kwasorodem powietrza i zamienia w gaz przykry i duszący, który się zowie gazem podkwasu siarczanego; ten się łącząc

z wodą, stanowi podkwas siarczany płynny, ten znowu ostatni, przyciągając z powietrza kwasoród, traci zapach i zamienia się w kwas mocny, który się zowie kwasem siarczanym, a w pospolitym języku witryolem.

Siarka rozpuszcza się w gazie wodorodnym i stanowi gaz wodorodny siarczysty, który posiada zapach jay zgniłych, w zimney się wodzie rozpuszcza, zapala się i płonie błękitnym płomieniem. Siarka znayduje się często w królestwie roślinném i źwierzęcém.

47. *Fosfor* jest istota wpół przeźroczysta, koloru cielistego, w zwyczayney temperaturze powietrza świeci, przyciąga kwasoród i, połączywszy się z wilgocią, stanowi podkwas fosforyczny, który, jak i sam fosfor, zapach czosnku posiada. Ten podkwas, przyciągając więcey kwasorodu, zamienia się w istotę przeźroczystą, białą, w ogniu stałą, bez zapachu, która się zowie kwasem fosforycznym.

Fosfor rozpuszcza się w gazie wodorodnym, stanowiąc gaz wodorodny fosforyczny, który się z powietrzem stykając, płomieniem zapala, i jest przyczyną tych świateł, które się na mogiłach lub innych mieyscach, obfitujących w zabytki istot organicznych w ciemności pokazują, a które przesąd za znak skarbów w ziemi zakopanych pospolicie bierze. Fosfor znayduje się w królestwie roślinném; obficiey jednak w źwierzęcém, w stanie kwasu fosforycznego z innemi pierwiastkami połączony. Koście źwierzęce, po większey części

z fosforanu się wapna składają, z których pospolicie fosfor się wydobywa. A jako istoty fosfor w sobie zawierające wybornym są nawozem, przeto ten pierwiastek niewątpliwie na wegetacyą roślinną wpływać się zdaje.

48. *Bor* stanowiący zasadę kwasu borowego, ma kolor zielono-brunatny, w mocném cieple ani się topi, ani ulotnia, do czerwoności rozegrzany, za przystępem powietrza lub gazu kwasorodnego, pali się i zamienia w kwas borowy. Dotąd go ani w roślinnych, ani zwierzęcych istotach nie znaleziono.

49. *Fluor* jest zasadą kwasu fluspatowego lub fluorowego: dotąd niezupełnie poznany.

50. *Jod*, niedawno odkryty w popiołach niektórych roślin morskich, ma połysk metaliczny, w cieple się ulotnia, dając parę koloru fiołotowego, łączy się z wodorodem, i daje gatunek kwasu, który wodo-jodowym nazywają.

51. Wszystkie metalle dotąd znajome, są ciała proste, i tém się od innych rozróżniają, że są doskonale nieprzeźroczyste, i dla tey przyczyny ze szczególnym blaskiem światło odbijające. Nadto w ogniu się topią, w wodzie nie rozpuszczają. Wszystkie się chciwie łączą zkwasorodem, i tracąc przez to swóy związek, blask, ciągłość i inne własności metalliczne, zamieniają się w tak nazwane niedokwasy metalliczne, którym jeżeli się kwasoród jakimkolwiek sposobem odbierze, na powrót do stanu metallów powracają. Metalle albo się znaydują w naturze czyste, albo w związku z kwasorodem, lub nakoniec z siarką,

Zpomiędzy metallów zwyczaynych, dwa są tylko, to jest: żelazo i manganez, które zasługują na uwagę rolnika; ponieważ ich niedokwasy pospolicie do składu gruntów należą; odkładając zatém ich naukę na mieysce właściwe, gdzie o naturze ziemi mówić będziemy, w tém mieyscu wymieniemy tylko metalle poznane do tych czas, a témi są:

*Złoto*, *srebro*, *platyna*, *żywe srebro*, *ołów*, *bizmut*, *nikiel*, *miedź*, *arsenik*, *żelazo*, *kobalt*, *cyna*, *zynk*, *antymon*, *manganez*, *molibden*, *wolfram*, *uran*, *tytan*, *ziemian*, *chrom*, *tantal*, *ceres*, *pallas*, *iris*, *osm*, *rod*.

52. Alkali i ziemie liczono niedawno między ciała proste; poźnieysze jednak doświadczenia przekonały, iż to są ciała złożone ze szczególnych metallów i kwasorodu. A lubo z alkali i ziem, za pomocą elektryczności, lub innych sposobów chemicznych, łatwo się dają takowe metalle oddzielić i odosobnić, tak jednak mocne z kwasorodem mają powinowactwo, iż go zawsze napowrót przyciągają, i do stanu ziemi i alkali przechodzą, a przeto się nigdy inaczey, jak tylko w tym stanie w naturze nieznaydują. A gdy alkali i ziemie w wielu się przypadkach od niedokwasów innych metallow różnią, zatém można je w oddzielney tych klassie pomieścić, a przeto i zasady ich metalliczne uważać osobno.

Metalle służące za zasadę alkali i ziemiom są następujące:

*Potass*, *sod*, *baryt*, *wapnian*, *strontyt*,

*krzemionek*, *magnezyan*, *cyrkonian*; *glinian*, *ittryn* i *glucyn*.

53. Wszystkie przyrodzone ciała składają się z wyżey wyliczonych pierwiastków, a własność pierwszych od stosunku, w jakim do składu wchodzą tych ostatnich, niemniey od sposobu ich działania, zależą. Chemik się ogólnie zatrudnia uwagą przyrodzenia ciał, ich własności i przeistoczeń, jakim przez wzajemne w łączeniu się działanie na siebie ulegać mogą; rolnikowi dosyć będzie przestać na znajomości tych istot złożonych, z któremi, iż tak powiem, ustawiczne doczynienie mieć musi. Zpomiędzy ciał złożonych, rolnika zastanawiać mogących, są ziemie, czyli niedokwasy metalliczne, do składu gruntu wchodzące. A lubo umiejętna sztuka chemików dość znaczną ich liczbę w królestwie kopalném wyśledzić potrafiła, my jednak przestaniemy na uwadze czterech tylko, jako w każdym gruncie obecnych, które są: krzemionka, glinka, wapno i magnezya. Odsyłając ich śledzenie do nauki o gruntach, którą pozniey wykładać będziemy, w tém mieyscu namieniemy jeszcze pokrótce o tych tylko ciałach, bez których znajomości rolnik obeyść się nie może.

54. *Woda*. Nie masz ciała, któreby więcey i obficiey w przyrodzeniu było rozlane, jak jest woda. Gdzie tylko zwracamy naszę uwagę, wszędzie jey obecność i wpływ nieograniczony postrzegamy. Widzimy ją stałą i twardą w wielkiey liczbie ciał przyrodzonych, do których składu należy, niemniey

w stanie śniegu i lodu. Na powierzchni ziemi w stanie płynnym rozlaną i stanowiącą morza, jeziora, rzeki, strumienie i źrzódła. W atmosferze raz się rozpuszczającą i do składu jey rzeczywistego wchodzącą; i znowu się od niey oddzielającą i dającą początek chmurom, mgłom, rosie, deszczom i śniegom. Woda nadto istotnym jest warunkiem, bez którego istoty organiczne obeyść się nie mogą; z niey albowiem po większey części powstają i wzrost biorą rośliny, znaczna liczba źwiérząt w niey żyie, a wszystkie się bez niey utrzymywać i trwać nie mogą. W stanie zupełnie czystym woda jest bez smaku i zapachu. A ponieważ ma władzę rozpuszczania w sobie ciał innych, przeto nigdy w naturze w stanie zupełney czystości znaydowaną niebywa; jeżeli zupełnie czystą mieć chcemy, oswobadzamy ją od obcych istot przez destyllacyą i gotowanie.

Woda w zwyczayney temperaturze rozpuszcza się w powietrzu, stając się w niém niewidzialną; skoro zaś nabędzie ciepła 80 st. Reaum. zamienia się w parę; na *o* Reaum. przechodzi do stanu lodu. Powietrze i inne gazy przyciąga, zagęszcza i zatrzymuje w sobie, które jednak przez wygotowanie oddzielić się dają.

55. Dawniéy rozumiano, że woda jest ciałem prostém; późnieysze jednak doświadczenia pokazały, że się składa z jednéy miarki kwasorodu i dwoch wodorodu. Za pomocą albowiem silnéy kolumny elektryczney Wolty, rozkłada się w wyżéy pomienionym

stosunku, na czysty kwasorod i wodorod, i kiedy się pierwszy zgromadza na biegunie dodatnym kolumny, drugi na odjemny przechodzi.

Rozkłada się podobnież woda przez metalle chciwie się z kwasorodem łączące. Przez rurę porcelanową do czerwoności rozżarzoną, zawierającą w sobie drót żelazny zwinięty, przepędzając wodę, otrzymuje się gaz wodorodny, a woda niknie. Po ukończoném doświadczeniu wydobyty drót z rury, całkiem ma odmienioną powierzchnią i pokazuje przyrost ciężaru, który dodany do uwolnionego gazu wodorodnego, wadze wziętéy pod doświadczenie wody wyrównywa. W tym razie kwasoród wody łączy się z żelazem i je nie dokwasza, kiedy wodorod w postaci gazu ulatuje. Paląc znowu gaz wodorodny w kwasorodnym, znikają oba i otrzymuje się woda, któréy waga ciężarowi użytych gazów wyrównywa.

56. Pod nazwiskiem *alkali* zaymujemy istoty złożone z pewnych szczególnych metallów i kwasorodu. Alkali tém się od innych ciał rozróżniają, że się łatwo rozpuszczają w wodzie, mają smak właściwy, bardzo ostry i palący, kolory niebieskie roślinne zielenią, a żółty kurkumy czerwienią, z tłustościami zwierzęcemi i roślinnemi stanowią mydła w wodzie się rozpuszczające, części nakoniec źwierzęce gwałtownie gryzą i zielonym farbują kolorem. Takich ciał znamy trzy, to jest: Potaż, Sodę i Ammoniak; pierwsze dwa zowią Alkali stałemi, iż zaledwo czerwonym ogniem ulotnić się dają; ostatnie, lotném, bo

w zwyczayney temperaturze zawsze jest w stanie gazu.

57. *Potaż* zwyczaynie się wydobywa z popiołów roślinnych, w których z niedokwasami i solami niektóremi połączony bywa; znayduje się jednak i w istotach kopalnych. Chcąc go mieć czysty, P. Jędrzey Sniadecki radzi, nasycony ług z popiołów gotować w wodzie z dwiema lub trzema częściami wapna niegaszonego dopóty, dopóki wzięta proba rozcieku alkalicznego burzyć się z kwasami nie przestanie. Po czém się rozczyn cedzi, gotuje aż do suchości w naczyniach srebrnych, i sucha massa solna nalewa się dobrym wyskokiem winnym, który czysty tylko potaż rozpuści. Rozczyn ten czerwony suszy się w naczyniach zamkniętych i daje czysty potaż.

Czysty potaż jest istota biała, sucha, wilgoć z powietrza przyciąga i wniey się rozpuszcza, w ogniu się łączy z krzemionką i wydaje szkło; części źwierzęce gwałtownie gryzie. W powietrzu zostawiony, kwas węglowy z niego przyciąga, przez co traci swoję kaustyczność, i nabywa własności burzenia się z kwasami.

58. *Soda* otrzymuje się z popiołów roślin na brzegach morskich rosnących, jest częścią składającą soli kuchenney. Wydobywa się i oczyszcza tym samym sposobem, co i potaż, i tak jest podobna wszystkiemi własnościami do tego ostatniego, iżby zań poczytana bydź mogła, gdyby z kwasami całkiem innych nie dawała soli. Oprócz tego z krze-

mionką łepiey się łączy i do robienia szkła jest przydatnieyszą. Z powietrza kwas węglowy przyciągając, na biały się rozsypuje proszek. Z tłustościami daje mydła twarde.

59. *Ammoniak* wszystkie własności alkaliczne i zapach mocny posiadający, tworzy się przez rozkład istot organicznych, a miasnowicie źwierzęcych; wchodzi do składu soli ammoniackiey, z którey się pospolicie wydobywa. Na ten koniec równe części soli ammoniackiey i wapna wypalonego ogrzewają się w retorcie; wydobywający się w stanie gazu ammoniak zbiera się nad żywém srebrem.

Lubo w zwyczayney temperaturze zawsze się w postaci gazu znayduje, w znacznym jednak stopniu zimna może się zamieniać w rozciek; woda także gazem tym nasycona stanowi ammoniak płynny.

Doświadczenia P. Bertholet pokazały, że gaz ammoniacki składa się z wodorodu i salетrorodu. Natura metalliczna zasady tego alkali nie jest dotąd zupełnie dowiedziona i pewna.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

## POEZYA.

### Zdobycie przez woysko polskie w Hiszpanii wąwozu pod *Samosiera*.

*Spiew historyczny przez* Antoniego Goreckiego.

Gdzie wąwoz *Samo* skałami się jeży,
Jest ciasne przeyście, jak na szyk rycerzy;
Tam dumny Hiszpan, siadłszy na gór szczycie,
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w *Alpeyskie* nadbrzeża
Wód Oceanu potęga uderza;
Tak szli do szturmu *Frankowie* zuchwali;
Lecz trzykroć biegli, i trzykroć wracali.

Jak niedostępne Niebo dla bogaczy,
Tak była trudną dla mężnych ta droga:
Próżne wysiłki męztwa i rozpaczy,
Nayśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

Zacięte *Maury* z gór wierzchu szydziły
„ Chodźcie tu, chodźcie! dawno was czekamy,
„ Wam tu *Kastylki* robią uśmiech miły,
„ Wam stary *Madryt* otwiera swe bramy. “

Wtenczas bohatyr, co wiodł nasze męże,
Przybiegł, gdzie Polskie lskniły się oręże:
W cichém milczeniu zwarte szyki stały,
Gdy on do wielkiey tak zachęcił chwały.

„ Wy, co z waszemi znajome szeregi
„ Egyptu piaski! Apeninu śniegi!

„ Ty ze lwiém sercem młodzieży nietrwożna ,
„ Wam to zwyciężać, gdzie innym nie można. “

Rzekł, huczą trąby, ostrz mieczów się świeci ,
Przez grad kartaczy, las proporców leci ,
Grzmi grom po gromie , i razem ustały ,
Na wierzchu szańców usiadł orzeł biały.

## Powrót na Wieś.

*z Francuzkiego : przekładania Stanisława* Rosołowskiego M. D.

Wracam do ciebie, lube zacisze ,
Gdzie więcey wrzawy ludzi nie słyszę.
Słodkie lat młodych wspomnienie ! . . .
Te łąki, pola, lasy i gaje ,
Znowu na łonie twojém zostaję ,
Czystey miłości schronienie.

Zdala zawiści i zgiełku świata ,
Za cóż nie mogłem ukryć me lata ,
Wpośród gór dzikich i kniei ?
Lub krając pługiem na skiby ziemię,
Co mnie i moje wyżywi plemie ,
Wierzyć jey ziarno nadziei ?

Zawsze mię sprzeczność wyroków goni :
I z tych samotnych, miłych ustroni,
W młodości byłem wyrwanym
Bez doswiadczenia, przyjaciół, rady ,
W świecie przewrótnym i pełnym zdrady ,
Wkrótcem się uyrzał miotanym.

O dni upłynne ! o dni uciechy !
Tam, gdzie nadzieja z słodkiémi śmiechy,

Przyszłość kwiatami ozdabia.
O drogie szczęście, czcze urojenie,
Czyliż niepłonne gonimy cienie,
Gdy nas do siebie przywabia?

Jeszczem był młody, szczery, niewinny,
Gdy zachwycony licem Korynny,
Sercem jey oddał i zmysły;
Sądziłem będąc w tém omamieniu,
Że na uśmiechu, na jey skinieniu,
Los móy i szczęście zawisły.

Ale niestety!.. wkrótce zdradzony,
Juzem w dalekie unosił strony,
Łzy moje rzewne i jęki
Jeszczem niewdzięczną kochał tajemnie:
I sam czas zatarł tę miłosć we mnie,
Którą wzbudziły jey wdzięki.

Rzekłem natenczas: niech przyjaźń szczera
Nowych mi źrzódło uciech otwiera.
Wtém runą klęski nawałem;
Ręka mię losu dotknęła mściwa;
Cóż więc mniemana ta przyjaźń tkliwa?
Równie zwiedziony zostałem.

Coż mam uczynić? czy szukać sławy
I zdobydź w boju jey wieniec krwawy?
Mylnym jey względom nie wierzę:
Po krótkich chwilach szczęsnego bytu,
Strąca z potęgi i chwały szczytu,
Swe ulubione rycerze.

Miłość i przyjaźń, chwała i wiara,
Nie jestże sama zwodnicza mara,

Sny tylko płoche i lotne ?
Zamiast wyglądać darów od losu,
Czyż nie słuchając natury głosu,
Szczęscie znaydujem istotne ?

Wy mię pod swoję schrońcie zasłonę,
Drzewa w młodości mojey sadzone
Lubey użyczcie ochłody !
Tu pod waszemi spocząwszy krzewy,
Niechay usłyszę wieśniaków śpiewy,
I wracającey ryk trzody.

Tu, gdzie radością wszystko zachwyca,
Nędza nie skropi łzą mego lica,
Ni serca dręczą zgryzoty.
Człek, co wolności pęta zgotował,
Tutay niewinność przodków zachował,
Ich obyczaje i cnoty.

Trzykroć szczęśliwi mieszkańce wioski !
Ci w swych kochankach, wolni od troski,
Wierność i miłość znaydują
I w pracy żywot prowadząc cichy,
Nigdy im dumne marzenia pychy,
Godzin spoczynku nię trują.

Gdy zaś po sześciu dniach ciągłey pracy,
Na głos się dzwonu zbiorą wieśniacy,
Nieść Bogu serca skruszone !
Wiara im święte prawdy objawia,
Błogość przyszłego życia wystawia,
I śmierci zdziera zasłonę.

Dni ich przed światem były ukryte,
Ani ich grobow pomniki ryte,

Ni kolos dumny nie dziwi,
Inney nic pragną dla siebie chluby,
Kiedy syn, matka, przyjaciel luby,
Rzeknie, że byli cnotliwi.

## Owieczki. *z francuzkiego* (1).

O! jak miłe owieczki, błoga wasza dola!
Bez troski, i bez trwogi, spożywacie pola,
Wraz kochane i kochacie
Czułych łez smutku nie znacie.
Nigdy wam czcze marzenia na myśl nie przychodzą,
Miłość serc waszych idzie za natury wodzą:
Wdzięk jey tylko czujecie nie znając zgryzoty.
A duma, wykręt, zysk i pozor cnoty,
To, co nas ludzi, tak dręczy i mami,
Nie miota wami.
Aleśmy przecież rozum dostali w podziele,
Czego wam dola nie dała.
Trzodko niewinna nie zazdrość nam wiele,
Korzyść to nader mała.
Ten rozum, tak po świecie dumnie rozsławiony,
Użyczaż nam od cierpień skuteczney ochrony?
Kropla wina go mięsza, lada dziecię złudzi;
Darmo go na ratunek wzywa nędza ludzi,

(1) Ze wszystkich kobiet francuzkich, które się w poezyi wsławiły, Antonina Des-Houlières (1637-1694), zdaniem Wóltera, naywięcey okazała talentu. Jey pasterki uważane są w poezyi francuzkiey za doskonały wzór tego rodzaju rymotworstwa: a mianowicie Sielanki *Strumyk*, *Owieczki i Kwiaty*, tak są powszechnie upodobane, że wszyscy niemal francuzi na pamięć je umieją.

Surowy a bezsilny, tyle tylko zdoła,
Że rozedrze to serce, które go przywoła,
Wszystkiemu się opiera, a nic nie przeważy:
Was przy czuynego psa straży,
Krwawy wilk mnieyszą daleko
Potrafi napełnić trwogą;
Niż pod tey mary opieką
Zmysły nam zaszkodzić mogą.
Czyżby nielepiey było żyć, jak wy żyjecie,
W przyjemném próżnowaniu?
Nielepieyby nam zostać, jak wy zostajecie,
Cicho w szczęśliwém nieznaniu?
Niż się pysznić wyższością rozumu, urody,
Bogactw i dostoynosci, a nie mieć swobody?
Te mniemane dostatki, próżności podniety,
Mająż tyle, co wasza spokoyność, zalety?
Do występku nas ciągną, a rozwodzą z cnotą,
Dręczą bojaźnią, zgryzotą;
A my je chcąc uwiecznić nie myślemy o tém,
Że z niemi równie szybkiem, jak sen, uydziem lotem.
Trwałego na tym świata nie ma nic padole,
Na wszystko tu los slepy swe rozciąga wole.
I pomimo dumnego rozumu obrotów,
Nikt z nas odwrócić jego nie podoła grotów.
Paście się, skubcie trawkę, na brzegu tey rzeczki,
Bez mądrości, bez ustaw, lube me owieczki.
Mimo pozor zwodniczy, co nas tyle ludzi,
Wy jesteście szczęśliwsze i mędrsze od ludzi.

*Alexander Moniuszko.*

## WIERSZE ROZMAITE; *Ignacego* SZYDŁOWSKIEGO.

### I.

### PRZEBUDZENIE SIĘ MATKI.

z P. E. P...

Jak dni iey, czyste równie słońce świeci;
Sen długi zmysłom czerstwości udziela;
Uśmiechnęła się, przyzywa swe dzieci,
A wnet z braciszkiem przybiega Adela.
Tu kiedy każde u głów matki stanie,
Ku niey rączęta wyciągając swoję,
Oczema, głosem błagają oboje:
„ Mamo! day jedno mi pocałowanie. "

Celina w ten czas, nieszczędząc pieszczoty,
Jedno po drugiém do łona przytula,
Dziękuje niebu; a gdy się rozczula,
Tkliwey miłości ubóstwia szczodroty:
Nie tey miłości, którą płochość nieci,
Co zmyły słodką trucizną ucieszа,
Opaja rozum i spokoyność miesza,
A żal zostawia gorzki, gdy uleci;
Lecz tey, szacunkiem skłonności zjednaney,
Która uniesień nagłych nie doznawa,
Władać nad sercem czystém jey są prawa;
Wpośrzód roskoszy nigdy nieprzerwaney.

Zaraz Adela do pracy zasiada,
Swe obowiązki wyliczać zaczyna;

Następnie słucha, potém odpowiada,
Milczy . . . a tu ją matka upomina;
Gniewa się niby, i znowu przebaczy;
Rad jey udziela wziętych w wieku kwiecie,
Dodając głosem, co serce tłumaczy:
„Nad wszystko, kłamać chroń się lube dziecię!“

W tém nagły łoskot Adelę przeraża;
Brat jey, na kiju jezdziec niezlękniony,
Z trzaskiem przestronne przebiega salony;
Krzyczy, a echo głos po nim powtarza.

Na taki widok w oczętach Adeli,
Obawa jakas z czułoscią się dzieli:
Uwielbia raźną rycerza postawę;
Lecz jey rozsądek tłumacz słuszney trwogi,
Tak niebezpieczną potępia zabawę.
On się uśmiecha . . . daremne przestrogi! . . .
Czynnosć rąk, głosu, stop i oczu miesza
I niemi rączosć rumaka przyśpiesza.

Lecz słychać . . . już wrą bębny w oddaleniu:
Stłumić nie może radośnych okrzykow;
Widzi . . . przechodzą pułki wojownikow,
Przy trąby Marsa i surm głosném brzmieniu.

Budzi w nim zapał ten dzwięk, hasło woyny . . .
Chce biedz, chce walczyć, zbroi się . . . już zbroyny.
Szyszak, nad którym lekka kita pływa,
Na wpół mu czoło pałające skrywa:
Przypina, dumny z marsowey postawy,
Przeobrażony w pałasz kawał drzewa,
Drżąca Adela, gdy się już oddala,
Bieży ku niemu, łzy rzewne wylewa
I wśrzód naytkliwszych błagań nie dozwala,
By leciał ginąć pod sztandarem sławy.

Czuła nim przyjaźń naostatek włada,
Już się pożegnał z wielkiém przedsięwzięciem;
Odrzuca oręż, przy siostrze usiada,
I dla niey znowu zostaje dziecięciem.

Celina, dając na wszystko baczenie,
W otwartych duszach ich zawczasu czyta.
Skłonności, chęci, i to przeznaczenie,
Które w swém łonie tai przyszłość skryta.

## II.

### NADZIEJA.

*Syn do matki, w dzień imienin przypadających na początku wiosny.*

Dłużey woz toczy Feb w biegu pomkniony,
I już złagadza swym wzrokiem czas mroźny,
Nie zieją śniegiem srogie Akwilony,
I Borey groźny.

Ich wydmuchami skościałą naturę
Wdzięczny Fawoni ożywia swém tchnieniem,
Strojąc wprzód gaje nagie i ponure
Maju odzieniem.

Wesołe łąki przybiorą się w kwiaty,
Zazielenieją uprawione niwy,
A z nich za trudy zbierze plon bogaty.
Rolnik szczęśliwy.

Lecz nim go uyrzy, nim szczęśliwą zmianą
Jesień owoce przynieść mu pośpieszy;
Często niepewny. jednak myśl stroskaną
Nadzieją cieszy.

Tę ci ja, matko, w wieku mego wiośnie,
Póki uprawy błoga chwila minie,
Nim owoc słodki starań twych urośnie,
Niosę w daninie.

Przyym ją: bo ufam, że twoje przykłady,
I czułość, w którey szczęście me znachodzę,
Nie poprowadzą mnie błędnemi ślady
Na cnoty drodze.

A gdy twe chęci do skutku przywiodę,
Gdy cię pocieszać będę każdym czynem,
Spełnię nadzieję, stawszy się w nadgrodę,
Godnym cię synem.

---

## III.

*z teyże okoliczności.*

Znikła zima przeraźliwa,
Gwar ptasząt wiosnę nam głosi;
A ta por zmiana szczęśliwa
Swięto twe, matko, przynosi.

Ten, co mię cieszył przed rokiem,
Dziś słodki moment znów mami;
Czas szybkim wraca się krokiem,
Kiedy my już nie ci sami.

Lecz mimo zmian, co wiek sprawi
W świecie i w moyey osobie,
Wdzięczność ci moję zostawi,
Matko! z nią polegnę w grobie.

---

## IV.

### *Do N. . . .*

Władzę miłości uznaje świat cały ;
Podday się piękna N. . . pod iey prawa !
Jey każdy z bogów cześć winną oddawa ,
Nad ich potęgę słodsze jey zapały.
Sama serc czułych miłość szczęście składa ,
Kochay ; kto kocha, ten wszystko posiada.

Coż bez miłości skarby przyrodzenia ?
Coż dzieła sztuki, gmachy pełne złota ?
W nich zawsze prawie przebywa tęsknota ;
Nad ich wdzięk słodsze kochanków cierpienia.
Sama serc czułych miłość szczęście składa :
Kochay; kto kocha, ten wszystko posiada,

---

## V.

### Xięga rozumu (Bayka)

*Naśladowanie z P. R.*

W łaskach nieznający miary ,
Kiedy je sypał na ziemię ,
Ubogacił ludzkie plemię
Jowisz rozlicznemi dary .
I wśrzód tych mnogiego tłumu ,
Dał człeku *xięgę rozumu.*

Xięga ta, dzieło Pallady ,
Oczom mądrego otwarta ;
A każda iey mieści karta ,
Wiodące do szczęścia rady :

Jak zmylić puklerzem cnoty,
Obojey fortuny groty.
W niey zdatna wszystkim stanom nauka wyryta.
Lecz biada! dziecię widzi same tylko słowa:
    Młody, że nudna nie czyta,
Wiek męzki, że wprzód nieczytał, żałuje:
A gdy zimą niezbędną ubieli się głowa,
    Gdy człek grob widzi otwarty,
    Płochość i żalc niewczesne winuje,
    Szarpiąc bozkiey xięgi karty.

---

## VI

### Nagrobek.

    Tu legł autor nieszczęśliwy.
Nic nie wydał bez przypisku;
    Chciał mieć nieśmiertelność w zysku.
Kiedy umarł jeszcze żywy.

---

## Obserwacya zaćmienia Słonca w Wilnie.

Dnia $\frac{23.\ \text{kwietnia}}{5.\ \text{maia.}}$ roku bieżącego 1818, przy piękney i spokoyney pogodzie obserwowane było w tuteyszém Obserwatorium zaćmienie słońca, którego przypadł początek zrana w czasie prawdziwym o god. 7. 41′ 39″

| | | | |
|---|---|---|---|
| środek | - | - | 8. 51. 57″,5 |
| koniec | - | - | 10. 2. 16″ |

trwało zaćmienie godzin 2, minut 20, sekund 37.

Odległość rogów xiężycowych za pomocą *heliometru* mierzona dała wielkość zaćmienia 6,577 calów, to jest, przeszło półsiódma cala: a zatem xiężyc okrywszy tarczą spodnią czyli południową słońca, wystąpił więcey na półcala za jego środek. Wartość jednego cala w tym dniu zawierała 2′. 38″75 średnicy słoneczney.

## Wiadomosc o nowych dziełach.

### Dzieła polskie.

Sposób na żydów, czyli środki niezawodne zrobienia z nich ludzi uczciwych, i dobrych obywateli. Dziełko to wyszło w Warszawie, około połowy kwietnia (n. s.), i jest dedykowane posłóm i deputowanym na seym królestwa polskiego roku 1818.

O odmianie żydow, w Warszawie, 1818.

Jozefada, wiersz nad zgonem ś. p. xiążęcia

Józefa Poniatowskiego, w Warszawie w druk. XX. Pijarów 1818.

Aniela, ustęp z poematu rycerskiego, którego przedmiotem: zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego, w roku 1018. w Warszawic u Glücksberga.

Fedra, trajedya Rásyna (Racine), tłumaczenia Xaw. Chominskiego, w Warszawie 1818.

Wyszły z druku za staraniem Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego przyjacioł nauk:

1. *Discours sur Niçolas Copernic par Jean Sniadecki rèimprimé à Varsovie* 1818.

(t. i. Rozprawa o Mikołaju Koperniku przez Jana Sniadeckiego, przedrukowana w Warszawie 1818.)

2. Spiewy historyczne J. Niemcewicza Sekretarza Senatu, powtórnie wydane.

*z Wińnicy na Podolu.* 1818 *Lut.* 17.

W tym miesiącu wyszło zpod prasy dzieło (o którém dałem wiedzieć w Dzień. wileń. T. VI. str. 113); pod tytułem: JAGIELLONIDA *czyli Zjednoczenie Litwy z Polską, poema oryginalne przez pisarza poematu Rolnictwa* (Dyzmę Bończę TOMASZEWSKIEGO); *w Berdyczowie* (r. 1818), in 8vo maj. Oprócz przedmowy z tytułem stron. IX; samo dzieło zaymuje stronic 222. Przypiski na koncu liczbą nieoznaczone, osobno str. 35 zawierają. (Cena na dobrym białym papierze rub. sr. 3; na pap. welin. rub. 4.) Przedaje się w Berdyczowie, Wińnicy i Krzemieńcu.

Wydanie to pod względem Typografii uważane, jest prawdziwym zaszczytem dla berdyczowskiey drukarni, która, ile pomnieć mogę, tak dobrego druku podobno nigdy nie miała. Winniśmy więc naszę wdzięczność JX. T. ROMANSKIEMU *dokt. Prawa*, jako naytroskliwiey chodzącemu około tego wszystkiego, co się tylko przyczynić może do uświetnienia szkoły pod je-

go dozorem zostającey. Dodać wszakże musimy, lubo to nam nie bez żalu przychodzi, iż, jak w dawniey wydawanych xiążkach zbyt wiele, tak i w Jagiellonidzie niemało się błędow drukarskich znayduje. Zdaje mi się, że ponosząc znaczny koszt na typy, o dobrego też korrektora postaraćby się należało, z tym obowiązkiem nań włożonym, aby się jedney i powszechney dziś używaney ortografii statecznie trzymał, i wtenczas się tylko od niey oddalał, jeśliby autor wydający swe dzieło, innego w tym względzie był rozumienia. Mamy jednak nadzieję, że ta nieprzyzwoitość w przyszłym czasie usuniona będzie niezmordowaną gorliwością szanownego rządcy, który sprowadzeniem nowych drukow już tyle naszym oczom, a w ogólności polskiey Typografii uczynił przysługi.

*J. G. Styczyński.*

---

## Dzieła Rossyyskie.

*Церковный Словарь или истолкованіе Славянскихъ, также маловразумительныхъ древнихъ и иноязычныхъ реченій, положенныхъ безъ перевода въ Священномъ Писаніи, и содержащихся въ другихъ церковныхъ и духовныхъ книгахъ, съ присовокупленіемъ нѣкоторыхъ церковныхъ Ирмосовъ, въ Россійскомъ переводѣ изъясненныхъ и въ стихи преложенныхъ и Степенныхъ перваго гласа, сочин. бывшимъ Московскаго Архангельскаго Собора протопресвитеромъ и Императорской Россійской Академіи Членомъ Петромъ Алексѣевымъ; при первомъ тисненіи разсмотрѣнный и къ напечатанію одобренный Московскимъ Вольнымъ Россійскимъ Собраніемъ и Преосвященнымъ Митрополитомъ Платономъ. Изданіе третіе, вновь пересмотрѣнное, исправленное и весьма знатнымъ количествомъ слов и реченій пріумноженное.* С. П. б. 1817, въ тип. Ив. Глазунова, въ 8, въ 1 ч. 279, во 2, 235 стр.

(t. i. Słownik kościelny albo wykład sławiań-

skich, tudzież trudnych do zrozumienia dawnych i z innych językow wyrazow i sposobow mówienia, bez wytłumaczenia w Piśmie świętém położonych, a znaydujących się w innych kościelnych i duchownych xięgach, z przydaniem niektórych hymnow kościelnych, na język ross. wierszem przełożonych, etc. dzieło dawnieyszego moskiew. archani. klasztoru protopresbitera i cesar. akad. ross czł. piotra Alexiejewa; wczasie pierwszego drukowania przeyrzane i approbowane przez moski. woln. ross. zgromadz., oraz przez metropol. Platona. wydanie 3cie, w S. Petersburgu, 1818, w druk. Iłazunowa in 8vo, część I. str. 279, cz. II. str. 235. Cena exempl. bez oprawy rub. ass. 20, w opra. 25.)

*Географія или математическое и физическое описаніе земли. Ивана Снядецкаго, Ректора и Астронома-Наблюдателя при Императорскомъ Виленскомъ Университетѣ, разныхъ ученыхъ Обществъ Члена, Доктора Философіи и Кавалера. Перевелъ съ втораго изданія, исправленнаго самимъ Авторомъ Докторъ Философіи Павелъ Каневецкій,* Харковъ, въ Унив. тип. 1817, в ъ 8, XXIV и 443 стр. 1817.

(t.i. Jeografija czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi przez Jana Sniadeckiego, Rektora i astronoma obserwatora w cesarskim uniwersytecie wileńskim, różnych uczonych towarzystw członka, doktora filozofii i kawalera. Przełożył podług drugiego wydania, poprawionego przez samego autora, doktor filozofii Paweł Kaniewecki. w Charkowie w druk. uniwer. 1817, in 8vo str. XXIV i 443.

---

PAMIĘTNIKOWI WARSZAWSKIEMU,

*Wilno d. 9 kwiet. v. s.*

*Dziennik Wileński z roku* 1818 *dotąd w Warszawie niewidziany.*

Tak jest wydrukowano na okładce Pamię-

tnika Warszawskiego, w spisie rzeczy na miesiąc kwiecień r. t.. W samém zaś dziele na stronicy 552, tłumaczy się Pamiętnik wyrazami, które tu umieszczamy, dodając naszę odpowiedź:

*Podług numeru grudniowego z. r. Dziennika Wileńskiego, nowa redakcyà rzeczywiście trudni się od nowego roku* v. s. *wydawaniem tego peryodycznego pisma*, na rok bieżący 1818. A jak akuratnie pismo swoje w czasie zwyczaynym, ostatniego dnia każdego miesiąca redakcya wydaje; i dotąd już trzy numera, za miesiąc styczeń, luty i marzec, wydała; tak spodziewa się, że tych wszystkich, którzy je prenumerowali, drogą dla pism peryodycznych zwyczayną, to jest: przez pocztę, regularnie dochodziło: zwłaszcza: że o nieregularne dochodzenie redakcya od nikogo odezwy dotąd nie miała. Dla czego zaś, podług ogłoszenia Pamiętnika Warszawskiego, w numerze jego kwietniowym, *chodzi wieść po Warszawie, iż już wyszedł istotnie numer styczniowy tego Dziennika, lecz do Warszawy jeszcze nie przybył do dnia dzisieyszego to jest: 29 marca* n. s., tego szukając *przyczyny*, naprzód: powinnismy oświadczyć, iż iey nie ma *w opóźnieniu redakcyi*; powtóre: nie zdaje się nam szukać jey *w opieszałości xięgarzów* ani *wileńskich*, ani *warszawskich*, jako niemogących się uważać za właściwą drogę do otrzymywania pism peryodycznych w swoim czasie; potrzecie: ani *w trudności przesyłania xiążek z Wilna do Warszawy*: gdyż na tę trudność, co do pism peryodycznych, uskarżać się nie może, ktokolwiek drogą dla nich właściwą na pocztamtach, w czasie przyzwoitym zaprenumerował. *Radzibyśmy usłyszeli*, że Pamiętnik Warszawski znalazł w tém *rozwiązanie swey wątpliwości.*

---

## DO PRZEDANIA

*W Xięgarni Uniwersyteckiey u Józefa Zawadzkiego.*

---

Algebra podług Lacroix na szkoły woiewódzkie 8. Warszawa 1818 . . . . . . . . . . . . . 1 R. 20 C.

Almanak naynowszy dla graiących w karty i w szachy podług naygruntownieyszych reguł ułożony 8. Wrocław 1818. z figurami . . . . . . . . . . . . . 1 R. 65 C.

Godziny moie szczęśliwe przez Wybickiego 2 Tomy. 12 Wrocław 1816. . . . . . . . . . . . . 2 R. 20 C.

Gra pytań z geografii powszechney czyli sposob nauczenia się w zabawie pierwszych zasad geografii w karteczkach i w futerale Wrocław 1816 . . . . . . . 1 R. 10 C.

Historya starożytna, zawieraiąca dzieie wszystkich narodów od stworzenia świata do potyczki pod Akcyum 1—3974 roku świata przez X. Pawła Kotowskiego napisana 8. Warszawa 1818

Chodkiewicza Alexandra Chemiia Tom I. II. III. IV. V. VI. . . . . . . . . . . . . . . . 5 R. 35 C.

Tegoż pisma wierszem i prozą in folio na pięknym papierze Warszawa 1817 . . . . . . . . . . . . 2 R.

Karol i Marya. Tłómaczenie z francuzkiego przez Kaietana Walewskiego 8. Wrocław 1817 . . . . . 55 C.

Nowy lekarz czyli sposoby leczenia bydła, koni, owiec i innych domowych zwierząt tudzież onych karmienia i rozmnażania przez Jana Mikołaia Rohlwes z figurami 8. Wrocław 1818. . . . . . . . . . . . . . . 1 R. 10 C.

Początki czytania, do poięcia dzieci plei oboiey, z przydanemi wiadomościami moralnemi, geograficznemi, fizycznemi i historyi naturalney, tudzież pierwiastkowemi zasadami ięzyka francuzkiego przez Arnauld. Wrocław 1807. . . . . . . . . . . . . . . 1 R. 65 C.

Rosprawa o zapaleniu krtani i kanału powietrznego czyli chorobie zwaney pospolicie Krup (*Croup*) przez F. Kincla 8. Warszawa 1818. . . . . . . . . . . 70. C.

Rysy charakterystyczne złego wychowania czyli uczynki i mowy przeciwne grzeczności przez Gaultier po polsku i francuzku 8. Warszawa 1817 . . . . . . . . . 75 C.

Rys dzieiów kultu y oświecenia narodu polskiego od wieku X. do wieku XVII. 2 Części przez J. L. Czerwinskiego 2 Tomy Przemysl 1816. . . . . . . . . . 1 R. 50 C.

O upadku przemysłu i miast w Polszcze przez W. Surowieckiego 8. Warszawa 1810. . . . . . . . . 1 R. 10 C.

Syn cnotliwy czyli nauki iego, zatrudnienia i zabawy do końca władzy oyca przez J. L. Czerwinskiego 8. Przemysł 1817. . . . . . . . . . . . . . . . . 50 C.

Sposob szczęśliwego pożycia między mężem i żoną czyli cnoty istotne, które ich do tego celu doprowadzać powinny, z przydatkiem wytłómaczonego dziełka z niemieckiego P. B. Knigge, przez iakie śrzodki mogą żony miłość i szacunek u swoich mężów sobie zabezpieczyć, przez J. L. Czerwińskiego 8. Przemysl 1817. . . . . 60 C.

Anatole, par l'auteur de Léonie de Montbreuse. 2 Vol. à Paris 1815 . . . . . . . . . . . . . . 1 R. 50 C.

---